NIECHLUBNY KONIEC

NIEZNANE GROBY NKWD

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1990 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (44) SIERPIEŃ 2009

Kolejne zwycięstwo

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 8 (44) SIERPIEŃ 2009

OD REDAKTORA

1 Daty ważne i ważniejsze
2 Kalejdoskop

FOTOFAKT

8 XIV Światowe Letnie Igrzyska Polonijne

KONKURS

10 Lato z Polską

ZPB

11 Język polski dla wszystkich
12 Kolejne zwycięstwo
14 Niechlubny koniec

BIAŁORUŚ

16 Kolejny atak na Polskę
18 Nieznane groby NKWD
19 Świńska rewolucja

SACRUM

21 Uroczystość zakończenia peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego
22 Łódź dobrego połowu

HISTORIA

24 Aleksander Szyćko: Obrońca Warszawy

KULTURA

28 XV Festiwal Kultury Kresowej
31 Szlakiem Elizy Orzeszkowej

ALE JAZDA!

32 Ekologiczny

ADRES DO KORESPONDENCJI:
sktytka pocztowa 107,
230025, Grodno, Białoruś.
magazyn.polski@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY:
Igor BANCER, ibancer@wp.pl
tel. +375-29-7850387

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
ul. Wiejska 13/3
00-110, Warszawa
tel. (22) 622-77-01

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów otrzymanych oraz ich tytułów.

Kolejny atak na Polskę

«W Polsce nie brak ludzi, którzy wciąż widzą «Wielką Polskę» – jeśli nie od morza do morza, to przynajmniej w granicach z 1939r.» – napisała w przeddzień święta Wojska Polskiego białoruska państwowa gazeta «Zwiazda». Czyżby była to zapowiedź kolejnej kampanii propagandowej, skierowanej przeciwko Polsce i Polakom?

str. 16

XV Festiwal Kultury Kresowej

W dniach 7-9 sierpnia w Mrągowie gościł jubileuszowy XV Festiwal Kultury Kresowej, który cieszy się wielkim zainteresowaniem byłych mieszkańców Kresów.

str. 28

Okładka: Magazyn Polski na Uchodźstwie

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Senatu Rzeczpospolitej Polskiej

MAGAZYN Polski jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

Daty ważne i ważniejsze

W Polsce, przy okazji obchodów 65. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, na poważnie rozgorzała dyskusja na temat tego, czy jest to na tyle ważna data, by pierwszy sierpnia był świętem narodowym.

Prezydent RP Lech Kaczyński chce ustanowić nowe państwowe święto w pamięć o bohaterskich, a zarazem tragicznych, wydarzeniach sprzed 65 lat. 1 sierpnia miałby się stać w Polsce Narodowym Dniem Pamięci o Powstaniu Warszawskim. Przy okazji tegorocznych obchodów po raz kolejny doszło do dyskusji na temat tego, czy gloryfikacja straceńczego czynu nie jest w kraju zbyt nagminna. Pojawiły się głosy, że zbyt dużo martyrologii jest w świętach RP, a zbyt mało pozytywnych, optymistycznych rocznic.

Oczywiście, z perspektywy wewnątrzkrajowej dyskusja taka wygląda zupełnie inaczej niźli jeśli patrzeć na nią z zewnątrz. Jednak sam fakt powstania takiej dyskusji zachęca do zabrania głosu, nawet nie w sprawie 1 sierpnia, tylko szerzej – w kontekście całej historii Rzeczypospolitej.

Przyznam się, że dawno nie zaglądałem do podręcznika historii, więc powiem szczerze, że nie potrafię wymienić wszystkich znaczących wydarzeń w wielowiekowej historii Polski. Rzeczą naturalną jednak jest, że najbardziej zapadają w pamięć te wydarzenia, które są nie tak odległe, jak Chrzest Polski, wybranie Jagiełły na króla czy «potop szwedzki». Sejm Niemy w Grodnie, powstanie listopadowe, powstanie styczniowe, pakt Ribbentrop-Mołotov czy wprowadzenie stanu wojennego w Polsce utrwaliły się w mojej pamięci o wiele mocniej.

Nie chcę tutaj oceniać historii, nie chcę pisać kolejnych banałów o tym, że nie można o niej zapominać. Chciałbym jedynie przypomnieć wszystkim rodakom w kraju, że poza granicami RP mieszka kilka milionów Polaków, którzy co roku obchodzą święta oraz rocznice, nie zważając na bieżącą koniunkturę polityczną w Polsce. W końcu my, Polacy mieszkający poza krajem, funkcjonujemy w innych warunkach, i dla nas każde święto polskie jest warte tego, żeby je obchodzić. Bez względu na to, czy to jest data smutna, czy radosna, sprzyja ona temu, że czujemy się wspólnotą, że czujemy więź z krajem, że po raz kolejny mamy okazję powiedzieć na cały głos: Jesteśmy Polakami!

Dla Polaków, mieszkających poza krajem nie ma i nie może być dat ważnych lub ważniejszych. To jest sprawa oczywista, jak i to, że Polak w Polsce różni się od Polaka na Białorusi. Wiele lat temu historia potoczyła się tak, a nie inaczej i teraz nie ma potrzeby do tego wracać. Jednak, gdyby nie bohaterska postawa setek tysięcy Obywateli II RP na początku i podczas II wojny światowej, kto wie, czy dzisiaj nie musielibyśmy się wszyscy wstydzić, że jesteśmy Polakami?

W historii narodu polskiego wiele było zrywów patriotycznych, nie mniej było gorzkich porażek, były również dni wielkiej chwały, jak i dni bolesnych upokorzeń. Oczywiście, były daty ważne i ważniejsze – tak jest w historii każdego narodu. Jednak czym by dzisiaj była dewiza «Bóg. Honor. Ojczyzna», gdyby nie straceńcze bohaterstwo ułanów, kosynierów czy powstańców warszawskich? Pustym frazesem, banalną formułką wypowiadaną przy okazji kolejnego święta. Jednak dzięki ich bohaterstwu oraz oddaniu, dziś dumnie możemy wypowiadać te słowa.

Każda data – i ta ważna, i ta mniej – jest warta, żeby o niej pamiętać. W końcu to właśnie świadomość historyczna i pamięć zbiorowa świadczą o przynależności do narodu. Z naszej perspektywy, kiedy pielęgnowanie polskości na Białorusi jest utrudnione przez sztuczne bariery biurokratyczne, które nieraz przybierają całkiem wymierne kształty, spory o to, jaka data jest ważna, a jaka ważniejsza, wyglądają nie na miejscu. Historii nie można zmienić, jak i nie można pozbyć się swej narodowości, nawet wyrzekając się jej. Jednak, dzięki wspaniałej postawie kolejnych pokoleń, my, Polacy na Białorusi, możemy z poczuciem prawdziwej dumy zaśpiewać przy okazji kolejnego święta: Jeszcze Polska nie zginęła! Bez względu na to, czy jest to data ważna, czy ważniejsza.

Igor BANCER,
redaktor naczelny Magazynu Polskiego

Młodzi Polacy a symbole narodowe

Symbole narodowe znikają z życia młodzieży, bo są archaiczne. Młodzieży brakuje współczesnych wzorców, które by ich integrowały, ale nie były odgórnie wpajane – mówi socjolog Tomasz Szlendak.

– Młodzi ludzie potrzebują punktu odniesienia, to buduje ich pewność siebie – mówi socjolog kultury z UMK w Toruniu Tomasz Szlendak. Uważa on, że szukają jednak własnych symboli całkowicie ignorując narodowe.

– Z palety symboli wybierają te związane np. z kibicowaniem czy neoplemionami popkulturalnymi i wsadzają do swego tożsamościowego plecaka. Prędzej młody Polak założy taki plecak rycerza Jedi niźli wrzuci do niego biało-czerwoną flagę – mówi socjolog.

Dlaczego tak się dzieje? Zdaniem Szlendaka, młodzi Polacy wstydzą się swojej tożsamości, bo odcinają się od polityki. – Nasze państwo, jak rzadko które, jest niezwykle zrośnięte z narodowością i symboliką narodową. Jeśli wstydzimy się polityków, to zaczynamy się także wstydzić swojego państwa, a państwo w Polsce równa się naród, i koło się zamyka – tłumaczy socjolog.

MŁODZI TRACĄ KONTAKT Z SYMBOLAMI

Co, jego zdaniem, może zmienić taki stan rzeczy? Konsekwentna budowa marki «Polska» i promocja kraju w oderwaniu od polityki. – Jeśli będziemy się skutecznie promować za granicą, może się to automatycznie przełożyć na uwielbienie Polaków dla swojego kraju i siebie samych – uważa Szlendak i zaznacza, że dobrą okazją do tego może być np. Euro 2012.

Socjolog dodaje jednak, że jego zdaniem nie obejdzie się bez większego dystansu i rozmachu w kreowaniu nowych symboli. Szkoła wpaja szacunek do nich, ale przez to młodzi zatracają z nimi kontakt. Aby symbole pociągały, muszą, zdaniem Szlendaka, być lepiej wykorzystywane. Doda ubrana w biało-czerwoną flagę? Dlaczego nie, w USA celebryci dumnie obnoszą się z gwieździstym sztandarem – uważa socjolog.

AJ

Media pełne esbeków

Dokładnie 102 byłych agentów komunistycznych służb specjalnych pracuje obecnie w elektronicznych mediach w Bułgarii. Ich nazwiska zostały ujawnione w poniedziałek przez komisję badającą i ujawniającą archiwa byłej bezpieki.

W sumie «prześwietlono» 2366 osób pracujących w 273 publicznych i komercyjnych mediach elektronicznych. Byli to właściciele, dyrektorzy, redaktorzy naczelni i ich zastępcy, a także komentatorzy i prezenterzy. 1,3 tys. osób nie podlegało lustracji, gdyż urodziły się po 1973 roku.

Zgodnie z ustawą lustracyjną sprawdzane są tylko osoby, które pracowały w mediach od grudnia 2006 roku, czyli od wejścia ustawy w życie.

Dla byłej bezpieki pracowały łącznie 102 osoby – około 4,5 proc. wszystkich sprawdzonych. Według szefa komisji Ewtima Kostadinowa, opracowanie raportu było trudne, m.in. z powodu częstego przechodzenia pracowników z jednej instytucji medialnej do drugiej.

Część nazwisk była już znana z lustracji w publicznym radiu i telewizji. Są wśród nich właściciele dużych komercyjnych mediów, np. agencji informacyjnej Fokus, radia Darik, BBT i innych, a także znani prowadzący audycje muzyczne, cieszących się popularnością od lat 80.

Kostadinow zapowiedział, że na jesieni rozpocznie się lustracja dziennikarzy pracujących w prasie.

W ciągu dwóch lat pracy komisja ujawniła nazwiska byłych agentów wśród posłów, ministrów, pracowników administracji prezydenckiej, agencji rządowych i w kierownictwie banku narodowego – łącznie ponad 500 osób.

Na początku sierpnia nowy premier Bułgarii Bojko Borysow opowiedział się za pełnym otwarciem wszystkich archiwów służb specjalnych okresu komunistycznego. Według niego, należy znieść istniejące obecnie ograniczenia w dostępie do teczek służby bezpieczeństwa, wywiadu oraz kontrwywiadu cywilnego i wojskowego. Wyjątkiem mają być teczki ludzi już nieżyjących.

JK

Będzie konkordat?

Czy relacje Łukaszenki z Kościołem katolickim są już na tyle dobre, że możliwe będzie podpisanie konkordatu pomiędzy Białorusią i Watykanem? Władze w Mińsku bardzo na to liczą i zapewniają, że wszystko jest już przygotowane.

Pełnomocnik rządu ds. religii i narodowości Leanid Gulako zapewnił, że Białoruś ma już własny projekt takiej umowy. Szczegółów jednak nie podał. Według Gulaki, już wkrótce Białoruś odwiedzi sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Tarcisio Bertone. To w trakcie jego wizyty ma być omawiany projekt konkordatu proponowany przez białoruskie władze. «O wszystkim jeszcze będziemy musieli porozmawiać» – stwierdził Gulako.

Stosunki Kościoła katolickiego i Mińska w ostatnich miesiącach uległy znacznej poprawie. Władze wydały kilka pozwoleń na budowę nowych świątyń, o które od lat starał się Kościół i wierni. Prezydent Aleksander Łukaszenko spotkał się też ze zwierzchnikiem Kościoła katolickiego na Białorusi arcybiskupem Tadeuszem Kondrusiewiczem, obiecując mu pomyślne rozwiązanie wszystkich problemów, które powstały na linii państwo – Kościół. W kwietniu Łukaszenko nieoczekiwanie odwiedził Watykan, gdzie się spotkał z Benedyktem XVI.

Niezależni eksperci wiążą te gesty z próbami polepszenia relacji z UE, o co stara się w ostatnim czasie Mińsk. Liczy na pomoc, m.in. zachodnie kredyty, dla pogrążonej w kryzysie białoruskiej gospodarki.

KRESY24.PL

NOWYM PREMIEREM REPUBLIKI OSETII POŁD. ZOSTAŁ ROSYJSKI BIZNESMEN

Rosyjski biznesmen premierem Południowej Osetii

Osetia Południowa, separatystyczna republika na terenie Gruzji, ma nowego premiera. Został nim rosyjski biznesmen Wadim Browcew. Na stanowisku szefa rządu zastąpił Asłanbeka Bułacewa.

Browcewa, który jest szefem firmy produkującej materiały budowlane, zaproponował na stanowisko premiera prezydent Osetii Południowej Eduard Kokojty. Dzień wcześniej Kokojty zdymisjonował poprzedniego szefa rządu, Asłanbeka Bułacewa.

Parlament zatwierdził kandydaturę Browcewa 24 głosami za, przy 3 przeciwnych – poinformowały władze Osetii Południowej w krótkim komunikacie na swojej stronie internetowej.

Agencja AFP przypomina, że Bułacew, były funkcjonariusz rosyjskich służb specjalnych (FSB), został mianowany na swoje stanowisko w październiku 2008 roku na żądanie Rosji. Miał za zadanie nadzorować odbudowę Osetii Południowej, zniszczonej po wojnie rosyjsko-gruzińskiej. Wcześniej Bułacew stał na czele służb podatkowych Osetii Północnej, sąsiadującej z Południową Osetią republiki Federacji Rosyjskiej.

Rosja obiecała około 10 miliardów rubli (222 mln euro) na odbudowę Osetii Południowej. Jednak władze południowoosetyjskie twierdzą, że nie wydały dotąd więcej niż 1,5 mld rubli. Miejscowa opozycja, również prorosyjska, oskarża prezydenta i jego otoczenie o sprzeniewierzenie rosyjskich funduszy, materiałów budowlanych i pomocy humanitarnej.

Osetia Południowa jest rejonem w północnej Gruzji, który od początku lat 90. XX wieku starał się uzyskać niezależność, w 1991 roku tworząc Republikę Południowej Osetii. W sierpniu 2008 roku, gdy Tbilisi postanowiło odzyskać kontrolę nad zbuntowaną prowincją, doszło do wojny, w którą włączyła się Rosja. Ostateczne zwycięstwo sił rosyjskich doprowadziło do rozejmu. Osetia Południowa ogłosiła niepodległość, a Moskwa ochoczo ją uznała.

TR

Sonia Sotomayor na spotkaniu z prezydentem USA Barakiem Obamą

Po raz pierwszy w dziejach

Przez 220 lat istnienia USA nie było Latynoski w składzie Sądu Najwyższego. Historię zmieniła córka portorykańskich imigrantów Sonia Sotomayor, która na początku sierpnia została zaprzysiężona na dożywotnią kadencję.

Przysięgę przyjął prezes Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych John Roberts, a wszystko transmitowały na żywo stacje telewizyjne. Obecnie w 9-osobowym składzie sądu znajdują się dwie kobiety: Sonia Sotomayor i Ruth Bader Ginsburg. W ciągu ponad dwustuletniej historii jedynie 4 kobiety zasiadały w tym najważniejszym w Ameryce organie sądowniczym.

55-letnia Sonia Sotomayor urodziła się w Nowym Jorku, w rodzinie portorykańskich imigrantów. Wychowywana przez matkę (ojciec zmarł, gdy miała 9 lat), ukończyła prestiżowy Uniwersytet Princeton, a później przez 17 lat była sędzią federalnym. Uzasadniając nominację Sotomayor, prezydent Barack Obama mówił o zdolności do empatii jako ważnym kryterium wyboru sędziów w USA. Jako sędzia sądu apelacyjnego Sotomayor orzekała z reguły na korzyść mniejszości rasowo-etnicznych w sporach o dyskryminację.

SK

Rosyjskie sondaże

Wedug danych badań Wszechrosyjskiego Centrum Badań Opinii Społecznej (WCIOM), popularność Aleksandra Łukaszenki w białoruskim spółeczeństwie nie przekracza 50 procent, a ponad 1/3 ankietowanych nie jest zadowolona z poziomu życia w kraju.

Na pytanie «Czy popieracie politykę prezydenta waszego państwa» twierdząco odpowiedziało zaledwie 48 procent ankietowanych na Białorusi. Jeśli wziąć pod uwagę, że według oficjalnych danych w 2006 roku Łukaszenko zwyciężył w wyborach prezudenckich z ponad 80-proc. poparciem, znaczyłoby to, że w ciągu ostatnich trzech lat poparcie dla niego spadło blisko dwukrtonie.

Najlepiej poczynania swego prezydenta według sondy WCIOM oceniają mieszkańcy Tadżykistanu, Kazachstanu (po 85 proc.) oraz Rosji (73 proc.). Najgorsze notowania ma prezydent Ukrainy – popiera go zaledwie 7 proc. badanych

IB

Chińczycy ufają prostytutkom

Rolnicy, duchowni, a tuż za nimi... prostytutki – to, według sondażu pisma «China Insight», zawody największego zaufania w Państwie Środka.

Prostytutki w sondażu zaufania wyprzedziły m.in. żołnierzy, naukowców i urzędników. – Takie zestawienie jest zarazem zaskakujące i żenujące – pisze w artykule redakcyjnym wpływowy dziennik «China Daily».

Mimo to, dziennik wyraża opinię, że wynik urzędników nie jest aż tak zły, jeśli wziąć pod uwagę «liczne skandale z udziałem państwowej elity». – Przynajmniej nie spadli do poziomu kategorii najmniej godnych zaufania, do której należą agenci nieruchomości, sekretarki, szefowie firm, artyści i reżyserzy – dodaje gazeta.

Ostrość sondażu tępi jednak sposób jego przeprowadzenia – wykonano go w czerwcu w internecie na próbie 3376 osób. Można więc domniemywać, iż za zaskakującymi wynikami stoi anonimowość sieci połączona z poczuciem humoru chińskich internautów.

Prostytucja jest w Chinach oficjalnie zakazana od czasu dojścia do władzy komunistów, ale jest obecna w całym kraju – np. w hotelach, barach karaoke i saunach.

TM

Ulga podatkowa za wakacje w kraju

Jak ratować krajową turystykę? Na oryginalny pomysł wpadli Bułgarzy, którzy chcą nagradzać ulgami podatkowymi tych krajanów, którzy spędzą w hotelu co najmniej sześć dni i będą potrafili to udokumentować. O wszystkim pisze dziennik «Sega», powołując się na wiceministra gospodarki, energetyki i turystyki Iwo Marinowa.

BUŁGARSKIE PLAŻE NAWET W SEZONIE ŚWIECĄ PUSTKAMI

Zdaniem wiceministra pozwoli to też zredukować szarą strefę. Wszyscy turyści, którzy będą chcieli skorzystać z ulg, będą wymagać rachunków, co zmusi właścicieli hoteli do płacenia podatków od przychodów, obecnie często zatajanych. A zatajanie jest w Bułgarii wielkim problemem – co najmniej 50 proc. branży turystycznej ukrywa przychody, unikając płacenia podatków.

Propozycja wiceministra opiera się na danych, według których Bułgarzy wolą odpoczywać w sąsiednich Grecji i Turcji, uważając, że są tam niższe ceny, lepsza obsługa i bardziej atrakcyjne warunki wypoczynku.

Nie jest to pierwsza próba pomocy dla turystyki. Na początku maja poprzedni rząd zdecydował o «moście» łączącym dwa święta, i Bułgarzy otrzymali sześć dni wolnych. Ówczesna minister pracy i polityki socjalnej Emilia Masłarowa tłumaczyła, że jeśli ludzie będą mieli wakacje, wygra branża turystyczna. Jej przewidywania okazały się słuszne, lecz nie dla Bułgarii, ponieważ ludzie masowo wyjechali do Grecji.

Obecnie baza hotelowa na bułgarskim wybrzeżu czarnomorskim, gdzie w ostatnich latach powstała prawdziwa dżungla hoteli przy jednoczesnym braku odpowiedniej infrastruktury, przede wszystkim oczyszczalni ścieków, jest w połowie pusta. Właściciele obniżają ceny za nocleg nawet do 5 euro, lecz chętnych w kryzysie wciąż brakuje.

Pozarządowi ekonomiści kategorycznie sprzeciwili się ulgom dla turystyki. Argumentują, że nie należy faworyzować wyłącznie jednej branży i pozbawiać budżet przychodów.

KD

Król Bollywood zatrzymany

W całych Indiach wrze po tym, jak bożyszcze bollywoodzkiego kina, Shahrukh Khan, został zatrzymany i przesłuchany na amerykańskim lotnisku.

Megagwiazda Bollywood, 43-letni Shahrukh Khan, wybierał się do Chicago na paradę z okazji indyjskiego Dnia Niepodległości, kiedy został na dwie godziny zatrzymany i przesłuchany na lotnisku w Newark. Powodem miało być jego «muzułmańskie nazwisko». Gdy tylko informacja pojawiła się w indyjskich telewizjach, w ojczyźnie aktora zawrzało. W sieci pojawiły się ostre komentarze, a niektórzy fani wyszli na ulicę.

Po interwencji ambasady gwiazdora wypuszczono, ale rozgoryczenie wśród Hindusów pozostało. – Obrazili Shahrukha Khana. To absolutnie obrzydliwe i żenujące. Kiedy takie incydenty przydarzają się naszym VIP-om, to wyobraźcie sobie, jak zachowują się w stosunku do normalnych obywateli Indii – mówił uczestnik demonstracji w New Delhi Syed Achmed.

Amerykańscy urzędnicy celni odpierają zarzuty twierdząc, że nie doszło do aresztowania aktora, a jedynie do przesłuchania, które trwało 66 minut.

HB

«Polska sojuszniczką Hitlera»

Na kilkanaście dni przed zapowiadaną w Polsce wizytą Władimira Putina rosyjska państwowa telewizja informacyjna Wiesti zaprezentowała film «Sekrety tajnych protokołów», w którym zarzuciła Polsce sprzymierzenie się z Adolfem Hitlerem przeciwko ZSRR.

– ZSRR był ostatnim krajem, który zawarł pakt o nieagresji z Niemcami. Podobne układy i tajne protokoły były normą europejskiej polityki w tamtych latach – stwierdza autor filmu. Według niego, pierwsza z hitlerowskimi Niemcami porozumiała się Polska. Autor nie wspomina jednak, że wcześniej – w 1932 roku – Polska zawarła pakt o nieagresji z ZSRR, i że respektowała go do końca, czyli do sowieckiego najazdu na Polskę 17 września 1939 roku.

Z filmu wynika, że Polska prowadziła tajne rozmowy z Niemcami od jesieni 1933 roku, a ich tematem była walka z komunizmem. Najwyższe władze ZSRR były zatroskane niepokojącymi pogłoskami, które różnymi kanałami napływały do Moskwy ze stolic europejskich. W Europie mówiono, że Polska i Niemcy podpisały tajny protokół o niestosowaniu przemocy, w którym mowa była o wspólnych działaniach militarnych przeciwko Związkowi Radzieckiemu – wyjaśniono w filmie.

W filmie przytaczana jest wypowiedź rosyjskiego politologa Wiaczesława Nikonowa, który podkreślił, że radzieccy przywódcy uważali Polskę za silne państwo. – Bez wątpienia pamiętali o radziecko-polskiej wojnie z 1920 roku, która dla Związku Radzieckiego i Armii Czerwonej miała opłakane konsekwencje. Mieli bardzo dobrą opinię o polskiej armii. Polska była traktowana jako poważna siła militarna, porównywalna do radzieckiej – powiedział Nikonow, wnuk szefa dyplomacji ZSRR Wiaczesława Mołotowa.

WEDŁUG ROSYJSKIEJ TELEWIZJI PAŃSTWOWEJ, ATAK ZSRR NA POLSKĘ W 1939 ROKU MIAŁ BYĆ NATURALNĄ REAKCJĄ STALINA NA ANTYRADZIECKĄ POZYCJĘ WŁADZ II RP

W filmie pojawia się meldunek wywiadu sowieckiego z Warszawy, z którego miało wynikać, że w 1934 roku, podczas wizyty brata cesarza Japonii w Polsce, strona japońska zabiegała o polskie i niemieckie gwarancje na wypadek, gdyby zdecydowała się na rozpoczęcie działań wojennych przeciwko ZSRR. – Jeśli Polska i Niemcy dadzą Japonii gwarancje, że wystąpią przeciwko ZSRR nazajutrz po rozpoczęciu wojny między Japonią i Związkiem Radzieckim, to Japonia jest wystarczająco przygotowana, by rozpocząć wojnę niezwłocznie – przekazywał sowiecki wywiad.

Jednak zamiast pokazania w swoim «dokumencie» sensacyjnych «tajnych protokołów», autor powołuje się na.... gazety «Prawda» i «Izwiestija» z kwietnia 1935 roku, które opublikowały – jak to ujęto – tekst tajnego protokołu polsko-niemieckiego. Z tekstu miało wynikać, że Polska i Niemcy porozumiały się w sprawie prowadzenia wspólnych działań na kierunku wschodnim i północno-wschodnim, czyli przeciwko ZSRR i krajom bałtyckim.

Podano w nim też, że w 1935 roku tajne porozumienie o współpracy zawarły polskie i niemieckie służby specjalne. Autor nie rozwinął tego wątku. Według niego, Stalin był gotów do zawarcia sojuszu z Polską przeciwko Hitlerowi, jednak Polska kategorycznie wykluczała wpuszczenie na swoje terytorium sowieckich wojsk. Jako przyczynę wtargnięcia wojsk ZSRR do Polski 17 września 1939 roku film podaje złamanie przez Niemcy paktu Ribbentrop-Mołotow poprzez zajęcie Lwowa. Rosja zaatakowała więc Polskę, bo... obawiała się reanimowania przez Niemcy idei wielkiej Ukrainy.

KRESY24.PL

Jackson po śmierci «zarobi» 200 milionów dolarów

John Branca, jeden z prawników zarządzających majątkiem Michaela Jacksona, oszacował na 200 mln dolarów wpływy do spadku po piosenkarzu. Głównie za sprawą zwiększonej sprzedaży jego albumów oraz planowanego filmu, w którym wykorzystany zostanie m.in. materiał wideo z ostatnich prób piosenkarza przed planowaną serią koncertów.

Od śmierci 25 czerwca Jackson «zarobił» 100 mln dol., a Branca szacuje, że kwota się podwoi – tylko zaplanowana na listopad aukcja jego słynnej, srebrnej rękawicy powinna przynieść około 60-80 tys. dol. W wywiadzie dla dziennika «Los Angeles Times» Branca ocenił, że w kolejnych latach pośmiertne przychody Jacksona będą wynosiły 50-100 mln dol. rocznie. Dla porównania spuścizna po zmarłym w 1977 r. «królu rock'n'rolla» Elvisie Presleyu w ubiegłym roku przyniosła 55 mln dol. przychodów.

Jak podał «Los Angeles Times», w chwili śmierci Jackson miał 400 mln dol. długów, więc w pierwszej kolejności wszelkie jego pośmiertne dochody muszą zadośćuczynić roszczeniom wierzycieli. Ocenia się jednak, że aktywa piosenkarza, w tym 50 proc. udziałów w firmie Sony/ATV, która posiada prawa do wielu utworów The Beatles oraz innych znanych wykonawców, przewyższają jego zobowiązania o co najmniej 200 mln dol.

MICHAEL JACKSON

KD

Powiedzieli...

Jeśli ktoś chce prawdziwej integracji dwóch nieporównywalnych państw, jedno z których jest 15-krotnie mniejsze niż drugie, to nie może domagać się absolutnie równych praw dla tych obydwu państw.

MICHAIŁ LEONTIJEW,
PROKREMLOWSKI ANALITYK ROSYJSKI O BIAŁORUSKO-ROSYJSKIEJ INTEGRACJI

Powstanie Warszawskie było wielkim wybuchem polskiego dążenia do wolności, a bohaterstwo powstańców podziwiali nawet ich wrogowie. Powstanie to stworzyło moralną podstawę naszej niepodległości.

LECH KACZYŃSKI,
PREZYDENT RP

To, co się obecnie dzieje na Białorusi, jest oznaką dużych zmian w społeczeństwie. Te zmiany są nieuniknione. Jednak każdy obywatel musi zrozumieć, że to przede wszystkim od niego zależy, co i jak będzie się zmieniało.

ALEKSANDER KAZULIN,
BYŁY WIĘZIEŃ POLITYCZNY

Przeciwko Rosji rozpętano prawdziwą wojnę informacyjną. Na pole walki wybrano historię. A dokładniej mówiąc – fałszowanie historii.

ALEKSANDER NARYSZKIN,
SZEF KOMISJI DS. PRZECIWDZIAŁANIA PRÓBOM FAŁSZOWANIA HISTORII NA SZKODĘ ROSJI O UDZIALE POLSKI W «KRUCJACIE HISTORYCZNEJ» PRZECIWKO ROSJI

XIV Światowe Letnie

Igrzyska, które odbyły się w Toruniu w dniach 1-9 sierpnia zgromadziły blisko półtoraj tysiąca uczestników z dwudziestu dziewięciu państw.

60-osobowa reprezentacja Polskiego Klubu Sportowego «Sokół» przy ZPB godnie przedstawiła Białoruś, zdobywając łącznie 43 medale, w tym – 20 złotych.

W Igrzyskach udział wzięli przedstawiciele blisko 30 państw z trzech kontynentów

Igrzyska Polonijne

W otwarciu uczestniczyli przedstawiciele władz RP

Kibice dopingowali zawodników z całych sił

Udział w Igrzyskach wzięli zawodnicy w każdym wieku

Igrzyska to nie tylko rywalizacja sportowa, ale i wspólna zabawa

Na zwycięzców czekały nagrody

Medale rozegrano w 23 konkurencjach

Lato z Polską

W tym roku, jak zwykle wiele polskich dzieci z Białorusi spędzi wakacje w Polsce. Jednak w tym roku wakacje będą inne niż zwykle. Związek Polaków na Białorusi wraz ze Stowarzyszeniem «Wspólnota Polska» oraz polskimi samorządami realizuje inicjatywę «Lato z Polską». Zapewni ona blisko 2 tysiącom polskich dzieci z Białorusi letni wypoczynek w Polsce. 10-dniowe pobyty odbywać się będą w czerwcu i lipcu w różnych regionach Polski, dając możliwość poznania kraju, codziennego obcowania z językiem oraz polskimi rówieśnikami.

MAGAZYN Polski, przyłączając się do akcji, ogłasza konkurs pod taką samą nazwą – «Lato z Polską». Do końca września czekamy na listy (zdjęcia również mile widziane) od uczestników akcji «Lato z Polską» z opowieścią o tym, jak spędzili oni swoje wakacje w Polsce. Na uczestników konkursu czekają cenne nagrody!

Zachęcamy wszystkie dzieci do udziału w naszym konkursie!

Czekamy na opracowania konkursowe pod adresem:

sktytka pocztowa 107, 230025, Grodno, Białoruś.

redakcja.grodno@gmail.com

Foto Ostjan

Język polski dla wszystkich

Na początku sierpnia w Toruniu przy Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika odbyła się 21. Wakacyjna Szkoła Języka i Kultury Polskiej. W tym Kopernikowskim mieście po raz kolejny zebrali się przedstawiciele różnych krajów: Białorusi, Ukrainy, Rosji, Litwy, Armenii oraz Serbii. Wszystkich ich łączy jedno – chęć doskonalenia znajomości języka i głębsze poznanie kultury polskiej.

Uczestnicy Wakacyjnej Szkoły odbyli kilka ciekawych wycieczek po Polsce

W pierwszym dniu został przeprowadzony test gramatyczny, na podstawie jego wyników uczestnicy szkoły zostali podzieleni na grupy względem znajomości języka polskiego. Została również zorganizowana grupa początkująca – dla tych, którzy w ogóle języka nie znają. Oprócz praktycznych lekcji językowych były też lekcje historii i kultury polskiej. Po lekcjach miały miejsce zajęcia, na których uczestników szkoły zapoznawano z historią i legendami Torunia, który jest wspaniałym miastem i dlatego jeszcze bardziej zachęca do poznania Polski, pomaga zrozumieć kraj, jego tradycje, język i kulturę.

Wakacyjny kurs języka polskiego, to nie tylko nauka, ale i odpoczynek, dlatego uczestnicy kursu mogli zwiedzić Planetarium, muzeum poświęcone wyrobom znanego znakomitego toruńskiego piernika, gdzie można było sobie go na pamiątkę upiec. Uczestnikom szkoły przedstawiono również życiorys wielkiego naukowca Mikołaja Kopernika, pokazano dom, w którym astronom spędził swe dzieciństwo.

Uczestnicy szkoły odbyli autokarową wycieczkę Szlakiem Piastowskim, która została zorganizowana przez marszałka województwa kujawsko-pomorskiego. Podczas wędrówki goście Polski mieli okazję obejrzeć starożytny kościół z XII wieku, zwiedzić pierwszą stolicę Polski – Gniezno, gdzie weszli do Katedry Gnieźnieńskiej, pamiętającą spotkanie Sługi Bożego Jana Pawła II z wiernymi. Został zwiedzony i Biskupin, na terenie którego znaleziono pozostałości zabudowań i narzędzia gospodarcze liczące ponad 2700 lat! Obecnie mieści się w tym miejscu wioska odbudowana na podstawie schematu wioski sprzed wielu tysięcy lat. Idąc tamtymi uliczkami, wchodząc do domów, które w pełni odpowiadają ówczesnemu budownictwu, odczuwasz powiew pradawnej historii na twarzy.

Kolejną wycieczką był wyjazd do Gdańska. W drodze uczestnicy Szkoły przejeżdżali obok Malborka, gdzie się znajduje największy zamek Zakonu Krzyżackiego w świecie, zbudowany z ponad 5 mln cegieł. Punktem docelowym wyjazdu była jednak gdańska starówka. Uczący się języka polskiego zwiedzili kościół pw. Najświętszej Maryi Panny, największą w świecie świątynię gotycką, następnie mogli obejrzeć Fontannę Neptuna na Długim Rynku – najdłuższej ulicy starej części miasta, spacerowali zabytkowymi uliczkami Starego Miasta. Dzięki tej wycieczce jej uczestnicy dowiedzieli się mnóstwa ciekawych rzeczy, faktów i legend związanych z Gdańskiem. Do Torunia wszyscy wracali pełni niezapomnianych wrażeń.

Jak to często bywa, zakończenie letniej szkoły w Toruniu przyszło szybko. Ostatnie wspólne spotkanie wykładowców i uczniów odbyło się w jednym z gmachów UMK, znajdującym się na Starym Mieście. Uczestnicy z różnych krajów w uroczystej atmosferze odebrali świadectwa ukończenia Szkoły. Wszystko to się odbywało w duchu nadziei na to, że kiedyś dojdzie do kolejnego podobnego spotkania.

Włada Niewierowicz

Drużyna z Grodna udziela wywiadu TV Polonia po kolejnej wygranej na Igrzyskach Polonijnych

Kolejne zwycięstwo

Jednym z najwspanialszych momentów XIV Światowych Letnich Igrzysk Polonijnych w tym roku było zdobycie przez drużynę ZPB złotego medalu w siatkówce mężczyzn. Zespół, złożony przede wszystkim z zawodników PKS «Sokół» z Grodna, dał wspaniały popis umiejętności, pokazując tym samym, że ZPB potrafi osiągać zwycięstwa nie tylko na płaszczyźnie kulturalnej, ale również i w sporcie. Z tej okazji MAGAZYN spotkał się z kapitanem zwycięskiej drużyny – Stanisławem Lisowskim.

Gratulacje z kolejnego sukcesu! Jak długo Pan jest kapitanem tej drużyny?

– Dziękuję. Jestem kapitanem od dwóch wyjazdów.

Rozumiem, że sukces nie wziął się znikąd i wcześniej Pan uprawiał siatkówkę wyczynowo? Inni zawodnicy zwycięskiej drużyny zapewne też nie są nowicjuszami w sporcie?

– Tak, oczywiście, każdy z nas kiedyś pogrywał w siatkówkę bardziej lub mniej profesjonalnie. Chcociaż niektórzy zawodnicy naszej drużyny grali w profesjonalnych ligach – polskiej czy białoruskiej, to obecnie nie ma w składzie naszej drużyny czynnych graczy zawodowych, więc jest to zespół w pełni amatorski. Sam również kiedyś grałem i teraz, dzieki drużynie PKS «Sokół», mogę nadal kontynuować swoją przygodę z siatkówką, jak i pozostali jej zawodnicy.

Dla każdego zawodnika udział w dużym przedsięwzięciu sportowym, to jest zapewne niesamowite doświadczenie. Zwłaszcza, gdy może pochwalić się wygraną. Proszę opowiedzieć, jak wyglądała wasza droga po złote medale?

– Mówiąc szczerze, były drużyny, z którymi grało się łatwo: weterani po czterdziestce, po pięćdziesiątce, nawet. Ale były też drużyny, które grają w swoich krajach w ligach zawodowych, np. «Polonia» (Wilno) z Litwy. W tym klubie są zawodnicy grający w I Lidze Litewskiej. Drużyna z Austrii PSV «Segromy-Building» również gra w lidze austriackiej. Była też drużyna «Polonia» (Londyn) z Wielkiej Brytanii. Oni mają swą ligę i grają w niej na co dzień. Mecze o wyjście z grupy nie były ciężkie, ale w finale graliśmy nawet do 32 punktów w jednym secie, tak zacięta była walka!

Proszę opowiedzieć o finale trochę więcej.

– Jak już powiedziałem, był to bardzo zacięty mecz. Naszym przeciwnikiem była drużyna z Wilna. Nikt nie chciał przegrywać. Obydwie drużyny dały niesamowity popis swoich umiejętności. Kibice to docenili i już po zakończeniu meczu wszyscy na stojąco oklaskiwali obydwie drużyny. Czuć było atmosferę prawdziwego sportowego święta. Wszyscy kibice, którzy podchodzili złożyć nam gratulacje po zwycięstwie, zgodnie twierdzili, że mecz był super. Jak zażarte było współzawodnictwo, najlepiej świadczy fakt, że do ostatniego punktu obydwa zespoły grały na zbliżonym poziomie. Jednak ostatniego seta wygraliśmy 30 do 28 i zostaliśmy mistrzami!

Jeszcze raz gratuluję! Pana zdaniem, czy takie wydarzenia, jak Polonijne Igrzyska są ważne dla nas, Polaków spoza granic kraju?

– Nasza drużyna wyjeżdża nie tylko na Igrzyska, ale i na inne zawody, w tym na polonijne mistrzostwa w siatkówce, które odbywają się teraz co roku w Polsce. Muszę powiedzieć, że te imprezy są niewątpliwym sukcesem polskiej strony, bo ilekroć rozmawiamy z Polakami z Niemiec, Austrii czy innych państw, to wszyscy mówią, że w ich krajach czegoś podobnego nie ma. Zaś wszystkie takie lub podobne przedsięwzięcia sprzyjają temu, że Polacy z różnych części Europy, czy nawet świata mogą się spotkać przy okazji kolejnej imprezy, porozmawiać, wymienić się doświadczeniami, po prostu porozmawiać o życiu.

Sprzyja to pogłębianiu więzi z Polską, jak również utrwalaniu polskości. To jest naprawdę wspaniała sprawa: wszyscy się rozumiemy, wszyscy rozmawiają po polsku (ktoś gorzej, ktoś lepiej), łączy nas to, że jesteśmy Polakami. Każdy ma poczucie satysfakcji, zwłaszcza, gdy wygramy, bo każdy sportowiec wie, że spotkania towarzyskie są ważne, ale najważniejszy jest mecz, adrenalina, sportowa rywalizacja.

Wieczorem, po dniu wyczerpujących zawodów wszyscy są przyjaciółmi, natomiast przed tym na boisku panuje duch sportowej złości, prawdziwej rywalizacji. Jest to w każdej drużynie. Nieważne, że wczoraj siedzieliśmy razem przy jednym stole, dzisiaj – kiedy gramy – liczy się tylko zwycięstwo i wtedy «nie ma zmiłuj». Chociaż w przedostatnim meczu na tegorocznych Igrzyskach, jak graliśmy z Anglikami, to pewien dziennikarz polonijny, nie powiem z jakiego państwa, sugerował nam, że jak przegramy ze słabszą drużyną, to korona nam z głowy nie spadnie. Oczywiście, nawet przez myśl nam nie przeszło, żeby wziąć go na poważnie. Sport – to sport. Nawet jak i polonijny.

Dziękuję za tak wyczerpującą i ciekawą odpowiedź. Proszę opowiedzieć, jakie plany na przyszłość ma PKS «Sokół» (Grodno) oraz kilka słów na zakończenie rozmowy.

– Mamy zaproszenie na następny rok na wyjazd do Łowicza, gdzie ma odbyć się turniej siatkowy. Mamy też zaproszenie do Niemiec oraz Austrii, lecz na razie są to zaproszenia ustne, więc jak z tymi wyjazdami będzie, nie można nic konkretnego powiedzieć, ale trzymamy kciuki, żeby wszystko się udało.

Chciałbym podziękować kierownictwu ZPB, które na wszystkie sposoby wspiera naszą drużynę, pomaga nam we wszystkich wyjazdach. Gdyby nie było Związku, gdyby nie było Polskich Klubów Sportowych – mówię nie tylko o siatkówce – to przecież nikt by nie chodził i nie szukał pojedynczo tych wszystkich graczy, Polaków z pochodzenia. Nie ważne, czy mówimy o Grodnie, Wołkowysku czy Lidzie. Bardzo dobrze, że istnieje coś takiego jak PKS «Sokół» przy ZPB. Jeszcze raz chciałbym podziękować Związkowi za nieocenioną pomoc w załatwianiu spraw organizacyjnych oraz przy różnego rodzaju wyjazdach zagranicznych.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ IGOR BANCER

STANISŁAW LISOWSKI

WRZEŚNIOWY «ZJAZD» ŁUCZNIKOWSKIEJ ORGANIZACJI BĘDZIE POWTÓRKĄ HANIEBNEGO «ZJAZDU WOŁKOWYSKIEGO» Z 2005 ROKU

Niechlubny koniec

Nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że wrześniowy zjazd jest ostatnim w historii łucznikowskiego «Związku Polaków». Ludzie, którzy zdradzili organizację i poszli na ugodę z KGB, sromotnie przegrali. Następnych czterech lat ta organizacja, bojkotowana przez polskie społeczeństwo na Białorusi oraz nękana wewnętrznymi kłótniami, po prostu nie przetrwa.

Na 12 września białoruskie władze zaplanowały przeprowadzenie zjazdu «Związku Polaków», czyli marionetkowej organizacji, na czele której stoi Józef Łucznik. Zjazd każdej organizacji jest powodem dla swoistego podsumowania działalności. W tym wypadku możemy mówić, że już same przygotowania do wrześniowego zjazdu świadczą o miażdżącej klęsce, jaką ponieśli Józef Łucznik i jego towarzysze: Tadeusz Kruczkowski, Edward Kałosza, Kazimierz Znajdziński i Irena Sawieliewa. Ta grupa, bowiem, w 2005 roku za namową władz próbowała dokonać rozłamu w Związku Polaków i stworzyć alternatywną strukturę.

Dziś widzimy, że po 4 latach nadal nie są w stanie funkcjonować bez wsparcia KGB, milicji i działów ideologii. Założone na papierze oddziały ZPB tak i pozostają «papierowymi strukturami», które uaktywniają się jedynie na polecenie władz, nie utrzymując przy tym żadnych stosunków z kierownictwem «Związku Polaków».

Bez aktywności ze strony działów ideologii oraz białoruskich służb specjalnych, które wywierają presję na zwykłych obywateli, często nie mających nic wspólnego z ZPB, do kolejnego «niemego zjazdu» po prostu nie doszłoby. Przykładem mogą służyć tegoroczne wydarzenia w Raduniu, Weronowie, Bieniakoniach, Mozyrzu, Sopoćkiniach, Indurze czy Iwieńcu. Wszędzie, bowiem, inicjatywa wyłonienia delegatów na «zjazd» należała nie do miejscowych Polaków, tylko do działów ideologii rejonowych komitetów wykonawczych, czyli rajispołkomów.

Owszem, Józef Łucznik i Edward Kałosza próbowali przekonać ludzi, by tamci pojechali na ich «zjazd». Jednak nie mając własnych aktywistów, musieli iść do członków prawdziwego, naszego, Związku Polaków. Myśleli, że uda im się przekonać ludzi do siebie i swojej organizacji. Jednak szybko z tego zrezygnowali. Kiedy Józef Łucznik pojechał w teren, to się przekonał, że nikt z nim nie chce rozmawiać.

– Powiedziałam im, że ich organizacji nie ma, że nic nie robili w ciągu kilku lat, a tu przed zjazdem nagle się zjawiają i chcą delegatów. Łucznik milczał, a ja powiedziałam, że naszą prezes jest Andżelika Borys – opowiada prezes Raduńskiego Oddziału ZPB Halina Żegzdryń.

Kiedy podobną odpowiedź Łucznik i jego wysłańcy usłyszeli w innych miejscowościach, do akcji włączyły się władze. Do werenowskiego rejonowego komitetu wykonawczego zaczęto wzywać aktywistów ZPB, gdzie «prośbą i groźbą» namawiano ich, by wzięli udział we wrześniowym «zjeździe». W Iwieńcu czterokrotnie przedstawiciele wołożyńskiego rejonowego komitetu wykonawczego próbowali wymusić na członkach naszej organizacji wyłonienie delegatów na zjazd «łucznikowców». Skończyło się niczym, bo nikt o zdrowym rozumie nie chce uczestniczyć w przedsięwzięciach firmowanych przez Łucznika, Kruczkowskiego bądź Kałoszę.

Ciekawe, że władze już nie kryją, że «prezes» Łucznik się nie sprawdził, otwarcie mówiąc, że w ciągu tych lat «prezes» nic nie zrobił. Obiecują również, że we wrześniu niemający autorytetu wśród Polaków Łucznik zostanie wysłany na emeryturę, a jego miejsce zajmie «młoda i aktywna osoba». Jak widać, władze nawet nie próbują udawać, że uczestnicy łucznikowskiego «zjazdu ZPB» będą o czymkolwiek samodzielnie decydowali. Zaczynając od miejsca jego przeprowadzenia, poprzez skład uczestników i kończąc na «nowo wybranym prezesie» – o wszystkim decydują władze, a nie Łucznik, Kałosza, Znajdziński czy ktokolwiek inny z reżimowego «ZPB». To jest na tyle oczywiste, że władze nawet nie próbują tego ukrywać.

Nie ma więc najmniejszych przyczyn uczestniczyć w tej farsie bądź czekać, że wynik zjazdu w jakikolwiek sposób może zmienić sytuację. Ktokolwiek by nie został mianowany «prezesem», nie ma żadnego prawa do reprezentowania Związku Polaków. Nasz stosunek do «nowo obranych władz ZPB» pozostanie taki sam, jaki i przedtem. Dlatego ważne jest, by aktywiści Związku Polaków nie dali się zastraszyć i wciągnąć w tę brudną historię ze «zjazdem».

– W 2005 roku grożono mi wyrzuceniem z pracy, ale teraz jestem emerytką i nic mi zrobić nie mogą, więc od razu powiedziałam, że na ich «zjazd» nie pojadę – powiedziała niedawno jedna z uczestniczek «wołkowyskiego zjazdu».

Oczywiście, nie wszyscy mają tyle szczęścia, a władze nadal posiadają sposoby, by wypełnić po brzegi każdą salę oraz okrzyknąć zebranych tam ludzi przedstawicielami polskiej mniejszości na Białorusi. Na to nie mamy wpływu. Jednak logika rozwoju wydarzeń jest taka, że bez względu na to, jakich zabiegów użyją władze, wrześniowy «zjazd» i tak będzie kolejnym «Pyrrusowym zwycięstwem».

Nie ma żadnych wątpliwości – wrześniowy «zjazd» będzie ostatnim w historii łucznikowskiego «Związku Polaków». Ludzie, którzy zdradzili Związek Polaków i poszli na ugodę z KGB, sromotnie przegrali. Następnych cztrech lat ta organizacja, bojkotowana przez polskie społeczeństwo na Białorusi oraz nękana wewnętrznymi konfliktami, po prostu nie przetrwa. Białoruskie władze zdają sobie sprawę z pradziwej wartości i skali wpływów Łucznika czy Kałoszy, jednak traktują tę sprawę wizerunkowo i pod żadnym pretekstem nie chcą przyznać się do klęski.

Z drugiej zaś strony, białoruskie władze są coraz bardziej zainteresowane polepszeniem stosunków z Unią Europejską i Polską. Wcześniej również brakowało środków na finansowanie «łucznikowców», a w warunkach kryzysu obcina się nawet te żałosne pieniądze. Dlatego łucznikowski «ZPB» coraz bardziej staje się przysłowiową kulą u nogi.

Wierzę, że problem, który powstał przez przerośnięte ambicje białoruskich urzędników już wkrótce zostanie rozwiązany, a niezależna i samorządna organizacja mniejszości polskiej będzie mogła w końcu działać w legalnych warunkach. Jedyną drogą ku temu są pertraktacje z udziałem Związku Polaków i przedstawicieli białoruskich władz.

Andrzej POCZOBUT,
prezes Rady Naczelnej ZPB

Jeżeli jesteś członkiem Związku Polaków na Białorusi, i ktokolwiek zmusza Cię do uczestnictwa w zjeździe organizacji, której przewodniczy Józef Łucznik, musisz poinformować kierownictwo ZPB o zaistniałej sytuacji. Im szybciej nas poinformujesz, tym szybciej będziemy Tobie mogli pomóc. Każdy, kto będzie represjonowany za odmowę uczestnictwa w organizowanej przez władze farsie, może liczyć na wsparcie organizacji.

Telefony kontaktowe: 8-029-7879781, 8-029-7850387

Tylko dzięki solidarności zdołaliśmy zachować niezależność organizacji!

Kolejny atak na Polskę

«W Polsce nie brak ludzi, którzy wciąż widzą «Wielką Polskę» – jeśli nie od morza do morza, to przynajmniej w granicach z 1939r.» – napisała w przeddzień święta Wojska Polskiego białoruska państwowa gazeta «Zwiazda». Państwowe kanały telewizyjne wyemitowały reportaże przedstawiające pomysł wprowadzenia «Karty Polaka» w bardzo negatywnym świetle. Czyżby była to zapowiedź kolejnej kampanii propagandowej, skierowanej przeciwko Polsce i Polakom?

«двушкі-хрушчоўкі» выстаўляюцца на продаж не танней чым за 25—30 тысяч долараў, а больш прасторныя двухпакаёвыя кватэры з сучаснай планіроўкай прапаноўваюцца ўжо за 36—40 тысяч долараў.

Уладзімір Кабанаў лічыць, што цэннікі на кватэры ў пачатку лета так істотна абваліліся толькі дзякуючы

абавязкова мець пасведчанне на права жыхарства і пастаянную працу. У гэтым выпадку ўкраінцы ці іншыя замежнікі купляюць кватэры ў абласным цэнтры на імя сваіх сваякоў, якія жывуць у Беларусі.

Паводле меркаванняў Уладзіміра Кабанава, кватэры ў Віцебску набываюцца замежнікамі амаль заў-

адразу пачне даражаць і жыллёвая нерухомасць. Кіраўнік агенцтва ўпэўнены, што сёння той самы час, калі было б нядрэнным укладваць лішнія буйныя грошы ў патаннелую жыллёвую нерухомасць. Прадаваць кватэры цяпер можна толькі ў тым выпадку, калі паралельна набываецца іншае жыллё.

Прадаўцы зн
тысячы дол
ладыя сем'і,
лютнымі кр
жыць да бац
Аднак, як
зніжэнне цэ
кватэр. Пры
каў жылых

36,6° ТРАВЫ І ЛЕК

Сёння біядабаўкі з лекавымі раслінамі становяцца ўсё больш папулярнымі. Яны прадаюцца без рэцэпта, і мы прапісваем іх сабе самі, не раячыся з доктарам. Чаму не — гэта ж не «хімія», а «траўкі»! Але рэчывы, што ўтрымліваюцца ў зёлках, — таксама магутная «зброя», як і сінтэтычныя прэпараты. І ўжытыя разам, яны нярэдка могуць выклікаць непрадбачаныя непрыемныя рэакцыі. Як пазбегнуць гэтага?

Па-першае, папярэдзьце свайго ўрача аб усіх травах і біядабаўках, якія вы прымаеце.

Па-другое, нядрэнна падстрахавацца і пракансультавацца з кваліфікаваным фітатэрапеўтам.

Па-трэцяе, піце лекі і травы ў розны час сутак, каб пазбегнуць «непажаданых сустрэч».

ПРЫМАЦЬ, АЛЕ НЕ ЗМЕШВАЦЬ

Эхінацыя. Валодае антыбактэрыяльнай і антывірусная актыўнасцю. Яе выкарыстоўваюць для прафілактыкі і лячэння ВРЗ і грыпу, для павышэння імунітэту.

⇨ Не варта прымаць эхінацыю разам з супрацьгрыбковымі прэпаратамі: спалучэнне таксічнае для печані.

⇨ Не піце эхінацыю адначасова з лекамі, якія падаўляюць імунітэт:

яны нейтралізу
аднаго.

⇨ Эхінацыя
рым на аўтаіму
туберкулёз і СН

Корань валя
сродак для пал
рацьбы з лёгкім
мамі неўрозаў.

⇨ Не варта г
ты валяр'янава
іншымі лекамі а
тыдэпрэсантамі
дзеянне можа п
прадказальным

⇨ Валяр'ян
яльныя травы
прымаць разам
прэпаратамі.

Гінкга білоба
ляпшае капіляр
кровазабеспячэ
шае ўвагу і пам

⇨ Прэпараты г
маць разам з ант
чывамі, якія разр
сумеснае дзеян
да размернага

⇨ Непажада
гінкга і прэпар
дэпрэсіі.

Зверабой. У
рока прымяняе
ных захворван
лічыцца, галоў
кам ад дэпрэсіі

Погляд

КАРТА ПАЛЯКА: хто маўчыць, а хто і крычыць

Уцывілізаваным грамадстве хадзіць у чужы манастыр са сваім статутам лічыцца маветонам з сівога сярэднявечча. На жаль, палітыкі нават той самай цывілізаванай часткі старой Еўропы часта забываюцца на элементарныя правілы прыстойных паводзінаў, каб дагадзіць пэўным інтарэсам. Так адбылося і з законам аб карце паляка. Дэпутаты Сейма невядома з якога перапалоху раптоўна загарэліся братняй любоўю да суайчыннікаў, якія пражываюць у 15 самастойных дзяржавах на усход ад самой Польшчы. Згодна з на хуткую руку прынятым законам, ім у замен здавалася б абсалютнай драбязы — абяцання не дзейнічаць супраць інтарэсаў Польшчы — прапануецца шэраг прыемных ільгот: ад шматразовай візы і зніжак на праезд да магчымасці весці бізнэс. Чаму суайчыннікаў, якія жывуць на Захадзе, польскія парламентарыі любяць менш, не паведамляецца. Не ўдастоіліся ласкі і астатнія жыхары Еўрасаюза, у чым тамтэйшыя праваабаронцы таксама заўважылі пэўную дыскрымінацыю. Не без яе. Па сутнасці, усе грамадзяне тых дзяржаў, дзе распаўсюджваецца карта паляка, з Варшавы падзяляюцца на два сарты: палякі і ўсе астатнія. Гэта значыць, па этнічнай прыкмеце. Вельмі цікава, наколькі гэта адпавядае дэмакратычным прынцыпам.

Натуральна, МЗС Беларусі, жыхары якой пра нацыянальныя канфлікты і напружанасць ведаюць толькі з міжнароднай панарамы па ТБ, звярнула ўвагу польскіх калег на, мякка кажучы, недапрацаванасць закона, яго неадпаведнасць міжнароднаму праву. Маўляў, у такой рэдакцыі дакумент можа сур'ёзна дэстабілізаваць міжнацыянальныя адносіны ў краіне, выклікаць напружанасць у грамадстве, парушыць яго стабільнасць і выклікаць недавер паміж беларускімі грамадзянамі розных нацыянальнасцяў. Дзіўна было ў адказ на справядлівыя заўвагі чуць абвінавачанні ў «нецывілізаванасці» і спробах раздзьмуць з мухі слана. Маўляў, усіх, акрамя вас, варшаўская ініцыятыва цалкам задавальняе і ніколькі не насцярожвае. Аднак, як высветлілася, гэта не зусім так. Узяць хоць тую Прыбалтыку, хоць Украіну.

Калі Беларусь усімі сіламі намагалася палюбоўна ўрэгуляваць пытанне і неаднаразова запрашала польскі бок за стол перамоваў, то ў суседняй Літве разгараўся сапраўдны скандал. Сапраўды, калі іншая дзяржава па сродках былых суайчыннікаў атрымлівае магчымасць уплываць на рашэнні парламента — а значыць прыняцце тых ці іншых законаў — тут ужо не да славутай еўрапейскай паліткарэктнасці...

Справа ў тым, што двое з трох палякаў, якія прайшлі ў літоўскі сейм па партыйных спісах «Літоўскай выбарчай акцыі», маюць сумнавядомыя карты палякаў. Іх калега хрысціянскі дэмакрат Гінтарас Сангайла ўгледзеў у гэтым «прыняцце абавязацельстваў адразу перад дзвюма дзяржавамі». Сангайла ўказвае на 19-ы артыкул карты паляка, дзе ясна сказана, што асоба, якая яе набывае, абавязваецца быць лаяльнай інтарэсам Польскай Рэспублікі. «Акрамя таго, атрыманне карты паляка звязваецца з абаронай Рэспублікі Польшча, яе бяспекай, грамадскім парадкам, ненанясеннем урону асноўным інтарэсам Польшчы», — дадаў ён.

Карта паляка з'яўляецца міні-квазіграмадзянствам і накладвае на яе ўладальніка пэўныя абавязкі і на думку прадстаўніка кансерватараў, члена дзяржаўнай выбарчай камісіі Літвы Гінтараса Калінаўскаса. Вось што ён заявіў з гэтай нагоды: «Асоба, якая хоча атрымаць карту паляка, прадстаўляе пісьмовую дэкларацыю, у якой даказвае сваю прыналежнасць да польскай нацыянальнасці. А страчвае права на карту, калі дзейнічае супраць інтарэсаў польскай дзяржавы. Схіляю галаву перад польскімі

Karta Polaka dzieli obywateli na dwa gatunki: Polacy oraz inni – pisze «Zwiazda»

Цяпер па просьбе ... «карта». Восьмі ...
статус, які прадастаўляе «карта». ...
гэтага пытання і будзе вырашаць, ці перадаваць яго ў Канстытуцыйны суд. Пакуль жа, нагадаем, на мінулай сесіі парламент Літвы ў першым чытанні прыняў праект закона аб накіраванні ў КС пытання аб тым, што насамрэч на практыцы азначае палажэнне Канстытуцыі аб тым, што дэпутат не можа быць звязаны клятвай і абавязацельствам з ...
... У законапраекце не гаворыцца пра карту паляка, ...
... пытанне датычыцца двух дэпутатаў,

МИНСКИЙ РАЙОНІ
15 сентября 2009 г. прое
договоров аренды

		Лот 1
1	Адрес земельного участка	Минский р Петришковс д. Захар
2	Кадастровый номер	62368570360
3	Площадь земельного участка	0,0308
4	Срок аренды (лет)	31
5	Целевое назначение	Для строит продовольс магаз
6	Сумма убытков и потерь с/х производства (рублей)	4 425
7	Расходы по подготовке документации (рублей)	1 593
8	Начальная цена права заключения договора аренды	548,5 дол
9	Задаток (рублей)	150

Аукцион состоится по адресу: г. Минск, ул
к. 307. Дата проведения: **15.09.2009 г. в 14.00.**
Заявления на участие и необходимые докум
... адресу: г. Минск, ул. Ольшевско
... лений и документов 11.09.2009
телефон (8 029) 92 761 92.
Задаток перечисляется на р\с 3641200070
в г. Минске ОАО «Белинвестбанк», г. Минск, ко
получатель – Минский районный исполнитель
К участию в аукционе допускаются лица,
указанные сроки соответствующее заявление
димых документов и внесшие в установленно
... расчетный счет задаток.

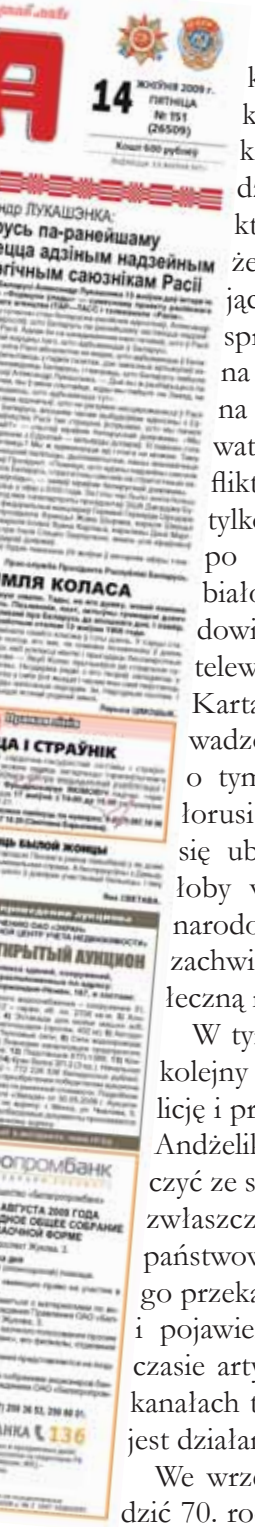

Zaczęło się od artykułu pt. «Karta Polaka: ktoś milczy, a ktoś krzyczy» w rządowym dzienniku «Zwiazda», w którym autor sugeruje, że Polska, wprowadzając Kartę Polaka, dąży do sprowokowania konfliktu na tle narodowościowyn na Białorusi, gdzie «obywatele dowiadują się o konfliktach narodowościowych tylko z telewizji». Kilka dni po ukazaniu się artykułu białoruscy obywatele mogli dowiedziedź się z repotraży telewizji ONT oraz STV, że Karta Polaka została wprowadzona właśnie z myślą o tym, żeby obywatele Białorusi zaczęli masowo o nią się ubiegać, co spowodowałoby wzrost napięcia na tle narodowościowym czy wręcz zachwiałoby równowagę społeczną na Białorusi.

W tym samym czasie po raz kolejny została wezwana na milicję i przesłuchana prezes ZPB Andżelika Borys. Trudno nie łączyć ze sobą tych dwóch faktów, zwłaszcza, że w białoruskich państwowych środkach masowego przekazu nie ma przypadków, i pojawienie się w tym samym czasie artykułu oraz reportaży w kanałach telewizyjnych na pewno jest działaniem zamierzonym.

We wrześniu będziemy obchodzić 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, również na wrzesień białoruskie władze zaplanowały przeprowadzenie «zjazdu» organizacji pod kierownictwem J. Łucznika. Wygląda na to, że w przeddzień tych wydarzeń poprzez media władze Białorusi znowu mają zamiar wszcząć kampanię medialną skierowaną przeciwko Polsce.

W Rosji nagonka na Polskę trwa nieprzerwanie od dawna, nasilając się przy okazji zbliżających się rocznic i wydarzeń historycznych, w których ZSRR odgrywało decydującą, często negatywną rolę. Zamiast rozliczyć się ze zbrodni ZSRR, władze Rosji – spadkobierczyni Związku Radzieckiego – wolą szukać winnych. Tak w związku z 70. rocznicą wybuchu II wojny światowej od początku sierpnia w rosyjskich stacjach telewizyjnych pokazywane są filmy dokumentalne, w których Polskę obarcza się współodpowiedzialnością za rozpoczęcie II wojny światowej na równi z faszystowskimi Niemcami. ZSRR jest w tych «dokumentach» na wszelkie sposoby odbielany, a rola, jaką odegrała Armia Czerwona we wrześniu 1939r., bezkrytycznie sprowadza się do roli «armii wyzwolicielki».

Na Białorusi mieszka spora grupa Polaków, nie przedstawicieli diaspory polskiej, a właśnie obywateli Białorusi narodowości polskiej. Jest to druga pod względem liczebności mniejszość narodowa w naszym kraju. Według danych oficjalnych, liczba Polaków na Białorusi nie przekracza 400 tys. osób. Dane nieoficjalne mówią, że może ich być nawet trzykrotnie więcej. W takiej sytuacji polewanie brudem Rzeczypospolitej Polskiej, którą za swoją drugą ojczyznę uważa znaczna część 10-milionowego społeczeństwa Białorusi, wiąże się z bardziej poważnymi konsekwencjami, niż w Rosji, gdzie szukanie winnych niepowodzeń narodowych jest stałym tematem mediów.

Dlatego media państwowe muszą skrzętnie ubierać ewidentną papkę propagandową w mniej lub bardziej przyzwoite opakowanie. Przy okazji tematu Karty Polaka, jak w artykule «Zwiazdy», tak i w reportażach telewizyjnych, autorzy paszkwili próbują przykrywać się troską o dobro ogółu obywateli. Demaskują przy tym zażarcie agresywną politykę, którą jakoby prowadzi Polska na terenie państw b. ZSRR z Białorusią łącznie.

Prawda jednak jest taka, że wypisując bądź pokazując w reportażach steki kłamstw i bzdur o współczesnej Polsce, o rzekomych powodach wprowadzenia Karty Polaka, służalczy państwowi dziennikarze sami w ten sposób nakręcają spiralę nienawiści. W końcu ktoś może uwierzyć, że Polacy faktycznie uważają się za lepszych niż reszta obywateli Białorusi, i co wtedy? Kto wie, czym może się skończyć kolejna nagonka medialna na Polskę i Polaków w niestabilnej sytuacji gospodarczej, w której znalazła się Białoruś w dobie światowego kryzysu?

> Podsycanie nienawiści na tle narodowościowym ma miejsce jedynie ze strony państwowych mediów białoruskich.

Podsycanie nienawiści na tle narodowościowym jeśli i ma miejsce, to właśnie ze strony państwowych mediów białoruskich. Straszenie widmem Polski «od morza do morza», luźne aluzje do Kosowa, wzmianki o tworzeniu się piątej kolumny są tak samo obraźliwe jak i niebezpieczne. Histeria na temat rzekomej szkodliwości Karty Polaka byłaby nie warta uwagi, gdyby nie brudne, wręcz odrażające, metody i zachowanie państwowych mediów. Pozostaje mieć nadzieję, że białoruscy propagandyści zdołają opanować się na czas i zejdą z tonu, rozumiejąc, że to, co robią jest wstrętne i niegodne miana dziennikarstwa. Jeśli nie, to nie pozostanie nam nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać na ciąg dalszy antypolskiej kampanii w państwowych mediach białoruskich.

Igor BANCER

Nieznane groby NKWD

Szczątki zamordowanych Polaków odkryto w soborze w Głębokiem na Białorusi. Prokuratura nie zarządziła ekshumacji i mówi, że mordu dokonali naziści. Polscy historycy uważają, że to zbrodnia NKWD.

CZY TE SZCZĄTKI NALEŻĄ DO POLAKÓW? BIAŁORUSKA PROKURATURA NIE KOMENTUJE ZNALEZISKA

Szczątki Polaków znaleźli wierni w trakcie prac porządkowych na terenie prawosławnego soboru Narodzenia Najświętszej Bogurodzicy. Obok kości były łuski (są z sowieckiej broni, m.in. pistoletu typu Nagan – twierdzi Jarosław Bernikowicz z lokalnego oddziału opozycyjnego ruchu «Za svabodu»), a w resztkach ubrań – opakowanie po papierosach z warszawskiej fabryki Progress.

– Odkryliśmy 20-30 ciał. Pod nimi mogą być kolejne – mówi ojciec Siarhiej Gramyka, proboszcz soboru. Gramyka tłumaczy nam, że z powodu odoru kości zostały z powrotem przysypane ziemią. Nieoficjalnie wiemy, że zażądała tego miejscowa prokuratura. Proboszcz odprawił mszę w intencji pomordowanych.

Prokurator rejonu głębockiego Anatol Sierwiukow potwierdził, że w tej sprawie prowadzone jest postępowanie sprawdzające. Nie chciał powiedzieć, dlaczego kości zostały pogrzebane bez przeprowadzenia badań. – Szczątki pochodzą z okresu Wielkiej Wojny Ojczyźnianej, gdy Głębokie było pod okupacją niemiecką. Więcej powiedzieć nie mogę – oświadczył Sierwiukow.

– To zapewne szczątki polskich urzędników, inteligentów bądź oficerów, którzy zostali aresztowani przez NKWD po zajęciu przez Sowietów 17 września 1939 r. wschodnich terenów II Rzeczypospolitej – mówi białoruski historyk Igor Kuźniecow, od lat zajmujący się badaniem działalności komunistycznego aparatu terroru. Według niego, są informacje o rozstrzeliwaniu przez NKWD polskich więźniów w Głębokiem wiosną 1940 r. oraz w czerwcu 1941 r., tuż przed zajęciem miasta przez nazistów.

Byłby to kolejny rozdział zbrodni katyńskiej – egzekucji 14 736 jeńców, których ciała enkawudziści pogrzebali w Katyniu pod Smoleńskiem, Miednoje koło Kalinina (dziś Twer) i w Piatichatkach w pobliżu Charkowa.

Najbardziej tajemniczym rozdziałem tego mordu jest śmierć co najmniej 7315 (według innych źródeł ponad 8600) Polaków, których NKWD aresztowało na wschodnich Kresach II RP. Część z nich leży na pewno w Bykowni pod Kijowem (niedawno odkryto tam szczątki polskich oficerów) i w Kuropatach pod Mińskiem. Miejsca kaźni tysięcy Polaków wciąż nie są znane.

Polaków zabijały specjalne komanda NKWD przysłane z Moskwy. Na Białorusi działało ich pięć. Jednym z nich dowodził por. Nikołaj Kożewnikow, wysłany do położonej niedaleko Głębokiego Wilejki.

Kuźniecow podkreśla: – Jeżeli władze nie chcą ruszać szczątków, to znaczy, że odkryto ofiary sowieckich represji. W wypadku nazistowskich zbrodni władze chętnie organizują ekshumacje.

Prezydent Aleksander Łukaszenko znany jest z zachwytów nad pochodzącym z Białorusi Feliksem Dzierżyńskim oraz Józefem Stalinem. Teraz szykuje kraj do hucznych obchodów 70. rocznicy ataku ZSRR na Polskę, które mają być świętem jedności kraju. W Brześciu, gdzie we wrześniu 1939 r. Wehrmacht i Armia Czerwona urządziły wspólną paradę, ma stanąć pomnik upamiętniający «światły dzień 17 września».

ANDRZEJ POCZOBUT,
GAZETA WYBORCZA

Świńska rewolucja

Rewolucja na Białorusi ma się zacząć od świń. Takie sensacyjne oświadczenie zrobił Aleksander Łukaszenko podczas zwiedzania obwodu brzeskiego.

Proszę się nie bać, w najbliższym czasie na Białorusi nie będzie miała miejsca żadna pomarańczowa, aksamitna ani jakakolwiek inna kolorowa rewolucja. Jedyna rewolucja, która ma nastąpić, będzie dotyczyła wyłącznie pogłowia świń, a przebiegać będzie pod pełną kontrolą państwa. Do roku 2011 białoruska trzoda chlewna ma mieć zapewnione takie same warunki jak jej «bracia» w Unii Europejskiej. Na pytanie, czemu Łukaszenko woli się zajmować «świńskim problemem» zamiast stworzyć obywatelom Białorusi godne warunki życia, najlepszą odpowiedzią są 15 lat rządów białoruskiego możnowładcy.

W ciągu tych lat sukcesywnie zmierzał on w kierunku przeciwnym Zachodowi. Jeśli w Unii Europejskiej od samego początku jej stworzenia podstawową wartością jest poszanowanie praw człowieka, to na Białorusi o wiele ważniejsze od niepojętych praw człowieka, są zwiększenie ilości hekalitrów mleka, pomnożenie pogłowia świń oraz zebranie kolejnej milionowej tony zboża podczas corocznej «bitwy o plony».

Co się tyczy świńskiej rewolucji, to literatura opisywała już takie przypadki – wystarczy przypomnieć «Folwark zwierzęcy» George'a Orwella. Czym się skończyła tamta «świńska rewolta», czytelnicy zapewne wiedzą. Dla tych, kto zapomniał, przypomnę, że pewnego dnia zbuntowane zwierzęta hodowlane, przejęły gospodarstwo, wygnały ludzi i zaczęły same rządzić folwarkiem. Działo się wszystko za namową pewnego bardzo krasomówczego knura Majora, który zapowiadał lepszą przyszłość, wzrost produkcji, równe prawa...

«Wszystkie zwierzęta są równe!» – brzmiała główna zasada nowej władzy. Na czele rewolty stał inny knur, o wdzięcznej ksywce Napoleon, który z demokraty szybko przeistoczył się w tyrana, łamiąc nachalnie kolejne punkty wcześniej ustalonego prawa. Stał się tak pewny siebie, że zaczął bezczelnie wmawiać zwierzętom, iż czyni wszystko zgodnie z prawem.

Komentując zapowiedzianą przez Łukaszenkę świńską rewolucję, niezależni eksperci zgadzają się co do jednego: głowa państwa powinien przede wszystkim dbać o ludzi. Jednak ich zdanie pozostaje odosobnione i nie warte uwagi białoruskiego włodarza. Skoro postanowił, że jako pierwsi smaku europejskiego życia powinny zaznać właśnie świnie, to nikt ani nic już nie będzie w stanie odwieść go od tego pomysłu.

Pomóc w polepszeniu sytuacji białoruskich świń mają duńscy specjaliści, mający spore doświadczenie w budowaniu dużych kompleksów według europejskich standardów. Zwiększenie pogłowia świń ma przyczynić się do tego, że za jakiś czas również obywatele Białorusi (ludzie) mają zasmakować cywilizacji. Czy to się uda – trudno jest prognozować, ale jak na razie wieprzowina na Białorusi kosztuje o wiele drożej, niż na przykład w Polsce, dlatego może się stać tak, że świnie doświadczą, co to znaczy «żyć po europejsku», ale już ludzie – nie. Przynajmniej nie nasze pokolenie.

Europejskim standardom w najbliższej przyszłości ma dorównać nie tylko hodowla świń, ale rolnictwo oraz budownictwo. Sprzyjać temu wszystkiemu, według Aleksandra Łukaszenki, będzie światowy kryzys gospodarczy. Niestandardowe myślenie białoruskiego kierownika po raz kolejny zbudowało tak fantastyczny obraz, że zwykłym obywatelom nie pozostaje nic innego jak tylko puknąć się w czoło. Knur Napoleon zapewne ucieszyłby się na wieść o tym, że na dzisiejszej Białorusi są bohaterowie, którzy z wdziękiem próbują wprowadzić w życie misterny plan, którego nie udało się zrealizować bohaterom orwellowskiego folwarku.

Jan Roman

Uroczystość zakończenia peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego

23 sierpnia 2009 r. w mińskim kościele archikatedralnym odbyło się uroczyste zakończenie peregrynacji obrazu Jezusa Miłosiernego w parafiach archidiecezji mińsko-mohylewskiej. Liturgii przewodniczył arcybiskup Kolonii Joachim Meisner.

Kardynał Joachim Meisner

Ceremonia zakończenia peregrynacji rozpoczęła się w mińskim kościele archikatedralnym im. Szymona i Heleny, gdzie Eucharystię Świętą odprawił metropolita mińsko-mohylewski arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz.

«Wraz z zakończeniem peregrynacji nie powinna zakończyć się nasza modlitwa do Jezusa Miłosiernego. Na odwrót, kult Bożego Miłosierdzia powinien rozwijać się jeszcze bardziej, by rzeczywiście mógł stać się nasza nadzieją,»– podkreślił metropolita w swojej homilii.

Następnie w procesji za obrazem Jezusa Miłosiernego i relikwiami błogosławionego ks. Michała Sopoćki duszpasterze i liczni wierni wyruszyli do mińskiej archikatedry na uroczyste zakończenie peregrynacji.

Kardynał Joachim Meisner, wezwał obecnych, by razem poznawali i starali się zrozumieć, czym jest szerokość i długość, wysokość i głębokość Bożego Miłosierdzia, które można określić dwoma słowami – Jezus Chrystus.

Na zakończenie uroczystości odbyła się wspólna modlitwa do Jezusa Miłosiernego, po której arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz odczytał Akt ofiarowania diecezji mohylewskiej Bożemu Miłosierdziu. «Boże, przyjmij to ofiarowanie, przyjmij nasze przeprosiny, nasze zaufanie. Pomóż, byśmy zawsze byli wiernymi naszemu chrześcijańskiemu powołaniu,» – modlił się metropolita T. Kondrusiewicz.

Na koniec błogosławieństwa relikwiami błogosławionego ks. Michała Sopoćki dokonał kardynał Joachim Meisner.

Podczas peregrynacji obraz pokonał około 10 tys. km, odwiedził ponad 120 parafii archidiecezji. Cześć obrazowi i relikwiom błogosławionego ks. Michała Sopoćki przyszło oddać około 200 tys. wiernych (katolików i prawosławnych). Wierni zbierali się nie tylko w świątyniach, ale również obok przydrożnych kapliczek. Jednodniową obecność obrazu Jezusa Miłosiernego w parafiach poprzedzały duchowe przygotowania, trwające kilka dni.

Kopię obrazu Jezusa Miłosiernego, specjalnie do celów peregrynacji namalował białoruski malarz Feliks Januszkiewicz według obrazu znajdującego się w Wilnie, namalowanego na podstawie wskazówek siostry Faustyny.

CATHOLIC.BY

Łódź dobrego po

Pod takim hasłem w dniach 17-30 lipca w Łodzi odbył się coroczny obóz stypendystów Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia. Ponad 1400 młodych ludzi miało możliwość uczestniczyć w dwutygodniowym spotkaniu, podczas którego poznawało się wspaniałych ludzi, miasto Łódź oraz naukowy i kulturowy dorobek jego mieszkańców.

Fundacja Dzieło Nowego Tysiąclecia powstała w 2000r. Idea jej założenia zrodziła się po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski w 1999 r. Głównym celem tej organizacji jest wspieranie uzdolnionej młodzieży z ubogich terenów Polski, zwiększenie jej edukacyjnych szans. Każdego roku dla stypendystów są organizowane obozy, które się odbywają w polskich metropoliach, żeby młodzież miała możliwość zapoznania się z tymi miastami, a może i związać z nimi swoją przyszłość. Do tej pory stypendyści zwiedzili Warszawę, Kraków, Wrocław, Trójmiasto, Poznań oraz Aglomerację Śląską.

W tym roku po raz pierwszy do udziału w obozie została zaproszona grupa młodzieży z Białorusi. Dla młodych Polaków mieszkających na Białorusi była to nie tylko okazja do zwiedzania kolejnego ciekawego miasta Polski, ale przede wszystkim wspaniała szansa na pogłębienie swej duchowości, zawierania przyjaźni, zapoznania się z młodzieżą z każdego zakątka Polski.

Łódź nosi w sobie znamiona świętości. Każdy może odnaleźć tu ślady św. Maksymiliana Marii Kolbego, św. Siostry Faustyny, przejść szlakiem Jana Pawła II. Podczas obozu stypendyści byli otwarci na to wszystko, co jest bogactwem duchowym, kulturalnym i historycznym tego miasta. Miasto zaś w ciągu dwóch tygodni «łowiło» potencjalnych studentów swoich uczelni, młodych ambitnych ludzi.

Rozpoczął się obóz uroczystą Mszą św. w Archikatedrze Łódzkiej. W nabożeństwie wzięli udział metropolita łódzki abp Władysław Ziółek, władze miasta Łodzi i województwa łódzkiego, rektorzy łódzkich uczelni i inni goście, którzy nie tylko tego dnia, ale podczas całego pobytu młodzieży okazywali wielkie serce dla wszystkich uczestników obozu. Łódź i wszyscy jej mieszkańcy gościnnie przyjęli stypendystów, a ci z kolei przywieźli ze sobą wspaniały nastrój, ocean optymizmu i radości oraz młodzieńczej energii, tym samym jakby odmładzając miasto, dodając mu jaskrawych barw.

Uczestnicy obozu mieli możliwość poznać różne oblicza tego miasta, zapoznać się z ofertami uczelni łódzkich, a nawet wziąć udział w wykładach i ćwiczeniach na Politechnice Łódzkiej oraz Uniwersytecie Łódzkim. Poza samą Łodzią organizatorzy pokazali stypendystom najciekawsze miejscowości regionu łódzkiego, takie jak np. elektrownię w Bełchatowie, pałac Radziwiłłów w Nieborowie, ogród romantyczny Heleny Radziwiłłowej Uniejów i inne ciekawe zabytki.

łowu

Jednym z najważniejszych wydarzeń obozowych stała się modlitwa międzyreligijna, która odbyła się w niedzielę 19 lipca na łódzkim Starym Rynku. Do udziału w modlitwie zostali zaproszeni przedstawiciele Gminy Żydowskiej, Kościołów katolickiego, prawosławnego oraz ewangelickiego. Łódź do dnia dzisiejszego jest miastem, w którym widoczne są wpływy czterech tworzących ją kultur. Jest to też miasto wielonarodowościowe, skupiające w sobie ludzi różnych wyznań. Właśnie dlatego modlitwa międzyreligijna miała tu niewymowny wydźwięk, i wszyscy zebrani na rynku: ludzie starsi i młodzi, wyznawcy różnych religii wspólnie modlili się w strumieniach spadającego deszczu o pokój na całym świecie. To spotkanie było niezwykle ważnym doświadczeniem dla wszystkich jego uczestników, pokazało, jak ważna jest wspólna modlitwa ludzi wyznających różne religie, a jakże potrzebujących pokoju i miłości, jedności i zrozumienia. Modlitwa ta stała się również świadectwem tego, że młodzież chce i potrafi złamać bariery ludzkich uprzedzeń i różnic.

W ramach zorganizowanego Dnia Sportu stypendyści mieli możliwość porywalizować o zwycięstwo w różnych dyscyplinach sportu, a także spotkać się z polskimi olimpijczykami, m. in. Arturem Patyką, Leszkiem Blanikiem, Małgorzatą Niemczyk. Gwiazdy sportu przyjechali na obóz, żeby wręczyć nagrody zwycięzcom poszczególnych dyscyplin. Długo oczekiwanym punktem programu były dwudniowe warsztaty prowadzone przez najlepszych specjalistów w swoich dziedzinach. Jedni wybierali warsztaty zgodnie ze swoim dawnym zainteresowaniem, inni chcieli spróbować czegoś innego i w taki sposób odnaleźć nową pasję. Taneczne, plastyczne, muzyczne, medialne, kryminalistyczne, spotkania dla liderów – to nie pełna lista warsztatów, które zostały zaproponowane stypendystom. Warto było czekać na nie, gdyż te spotkania jeszcze bardziej zachęciły uczestników do pogłębiania swych talentów, pracy nad sobą, dążenia do duchowego doskonalenia się.

Uroczysta Msza św. w Łódzkiej Archikatedrze oficjalnie zakończyła obóz. Podczas ceremonii zakończenia prezes fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia oraz dyrektor obozu podsumowali pobyt młodzieży w Łodzi, skierowali słowa podziękowania tym wszystkim, kto się przyczynił do tego, żeby obóz został zrealizowany: tym, kto wspierał obóz finansowo i duchowo, łodzianom, którzy otworzyli dla stypendystów bramy miasta.

W trakcie trwania obozu przechodnie na ulicach widząc rzesze młodych ludzi często ze zdziwieniem zadawali pytanie: «Kim jesteście?». Każdy stypendysta z dumą odpowiadał: «Jesteśmy żywym pomnikiem Jana Pawła II. Jesteśmy z Łodzi dobrego połowu». Szybko minęły dwa tygodnie, ale można bez wątpienia powiedzieć, że połów w Łodzi się udał.

Alina Tawrel

Urodziłem się w 1918 roku w Homlu. Ojciec mój pracował na kolei i w czasie I wojny światowej został skierowany na Wschód. Nasza rodzina pochodziła spod Wołkowyska, wieś Krysiwicze. Teraz już jej nie ma, została wcielona do Wołkowyska, jedyne co przypomina o mojej wsi, to nazwa ulicy – Krysiewicze. Wróciliśmy dopiero w 1922 roku. Gdyby nie bałagan, jaki panował w Rosji, ojciec nie wróciłby do Polski. W Rosji pracował na kolei i gdyby sytuacja była normalna, gdyby miał zagwarantowany zarobek, to nie miałby po co wracać. Bo tu nie było do czego wracać: dom spalony, gospodarki nie mieliśmy... Jednak w związku z sytuacją w Rosji rodzice postanowili wrócić do Polski.

1939 ROK

Aleksander Szyćko:

Początkowo mieszkaliśmy w chlewie. Mnie zawieziono do dziadka do wsi Cimochy. W Wołkowysku ojciec znalazł pracę również na kolei – został konduktorem. Ale pewnej zimy zaziębił nogę i sparaliżowało ją. Leżał w szpitalu w Brześciu. Jednak w związku z tym, że nie był etatowym pracownikiem kolei, a jedynie najemnym, mógł liczyć tylko na trzy miesiące wypłaty. Kiedy ten termin minął, matka poszła do dyrektora kolei i opowiedziała mu o naszej sytuacji – podjął on decyzję o przedłużeniu wypłat na kolejne trzy miesiące. To było jedyne, czym mógł nam pomóc. Po pół roku zostaliśmy bez środków do życia.

Ojciec w końcu wyzdrowiał, ale z powrotem na kolej jego nie przyjęto. Wtedy zaczął pracować na gospodarce. Budował domy, imał się różnych prac zarobkowych, by móc utrzymać rodzinę. Zaczął też po trochu kupować ziemię. Kupowaliśmy ją do samej wojny. Przed wojną mieliśmy 1,5 hektara łąki i trzy hektary paszy. W tamtym okresie łąka kosztowała 2 tysiące złotych za hektar, a ziemia – 500 złotych. Wszyscy żeśmy bardzo ciężko pracowali. Ojciec kupił ka-

2009 ROK

Obrońca Warszawy

wałek działki, która się znajdowała przy lesie. Trzeba było doprowadzić go do porządku, usunąć korzenie drzew... Była to bardzo ciężka praca, bardzo wyczerpująca. Pewnego razu po pracy mocno spocony poszedłem się kąpać do rzeki. Był miesiąc maj, byłem w 7 klasie. Wykąpałem się w zimnej wodzie, a później końmi pojechaliśmy do domu. Przyjechałem do domu i sparaliżował mnie atak ostrego reumatyzmu. Z powodu strasznego bólu nie mogłem oddychać. Myślałem, że nie wyjdę z tego. Doktor kazał zażywać mi jakieś pigułki i było to całe leczenie, które zresztą było bardzo kosztowne, a nasza rodzina do zamożnych nie należała. Jednak, dzięki Bogu, jakoś zdrowie do mnie wróciło.

Do szkoły chodziłem do Wołkowyska – była to siedmioklasowa państwowa szkoła podstawowa. Pracowałem w tym czasie przy remoncie torów, później przy wydobywaniu żwiru. Pewnego razu, a byłem już po szkole, z wojska na urlop przyjechał do nas jakiś krewny. On służył w artylerii przeciwlotniczej w Grodnie. Spojrzał na mnie i poradził zaciągnąć się do wojska.

– Olek, coś ty głupi, w ziemię walić. Masz skończone 7 klas – zaciągnij się do wojska. Spójrz na mnie! Ja nie walę ziemi. Jestem ubrany, najedzony i jeszcze dostaję 55 złotych. Ty zarabiasz tyle samo, a musisz ciężko pracować – przekonywał mnie.

Posłuchałem go. Zgłosiłem się do PKW, napisałem podanie. Przeszedłem komisję lekarską i zaciągnąłem się do Wojska Polskiego. 14 lutego 1939 roku przysłano mi kartę poborową. Trafiłem do artylerii przeciwlotniczej, a jednostka moja znajdowała się w Warszawie. Początkowo byłem w jednostce, która mieściła się przy ulicy Rakowieckiej 12. Później trafiłem do szkoły podoficerskiej, która mieściła się w koszarach na Babicach. Pamiętam nawet dowódcę – był nim kapitan Kłodowski, zastępcą zaś Stefan Pawłowski. Dowódcy byli ze mnie zadowoleni, ponieważ się starałem wszystko robić dobrze. W powietrzu wisiało przeczucie wojny. Wszyscy o tym rozmawiali. W związku z tym kurs podoficerski przyśpieszono. Na okrągło pisaliśmy, byliśmy na lekcjach... Mieliśmy mieć egzaminy, ale nie zdążyliśmy, bo wybuchła wojna.

Początkowo dostaliśmy zadanie ochrony magazynów z amunicją w Janówku pod Warszawą. Potem zostałem skierowany na front. Wymaszerowaliśmy w kierunku Łodzi. Tam w okolicach Skierniewic zajęliśmy stanowisko. Mieliśmy osłaniać nasze jednostki przed atakami

niemieckiej awiacji. Ich samoloty, wiedząc o tym, że jest w tym miejscu artyleria przeciwlotnicza, latały bardzo wysoko. Później zostaliśmy okrążeni: przeciwko nam ruszyły niemieckie czołgi. Mieliśmy pociski przeciwpancerne, więc broniliśmy się zażarcie. Zdołaliśmy się przebić z powrotem do Warszawy. Przy tym zostały nam tylko 2 działa, które ustanowiliśmy obok Dworca Gdańskiego – stały tam do samego końca niemieckiej ofensywy.

Dowództwo wydało nam prowiant na kilka dni, legitymację uczestnika obrony Warszawy (przechowuję ją do dnia dzisiejszego), a za kilka dni nastąpiła kapitulacja. Szliśmy wyznaczoną ulicą i składaliśmy broń, ale nie wszyscy, bo część kolegów złamała swoje karabiny jeszcze przed kapitulacją, by nie oddawać Niemcom... Potem zostaliśmy przewiezieni do Piaseczna. «Obóz» to była zwykła łąka, otoczona drutem kolczastym. Zapędzono nas do środka. Z początku było nieźle: jesień była sucha, ale kiedy rozpoczęły się deszcze, zrobiło się nie do wytrzymania. To, co kiedyś było łąką, zamieniło się w błoto. Niemożliwie było ani siedzieć, ani leżeć. Potem nastąpiły mrozy... Dzięki Bogu, po dwóch miesiącach przeprowadzono nas do Góry Kalwarii. Tam stacjonowała przed wojną kawaleria i były stajnie. Kilka dni spędziliśmy w tych stajniach, po czym trafiliśmy do punktu przyznaczenia w Mińsku Mazowieckim.

Obóz jeniecki ulokowano w budynku byłej fabryki. Ci, co trafili do obozu jako pierwsi, zajęli najbardziej wygodne miejsca, my zaś trafiliśmy później, więc musieliśmy spać na podłodze. W Mińsku Mazowieckim dowiedzieliśmy się, że ten, kto pochodzi z terenów okupowanych przez Związek Radziecki, może wrócić do domu. Sowieci i Niemcy prowadzili wymianę polskich jeńców wojennych. Więc ja też się zapisałem. Wtedy granica między Związkiem Radzieckim i Niemcami biegła wzdłuż Bugu. Wymiany dokonano w Brześciu, na moście wiodącym przez Bug. Skrupulatnie nas spisywali, sprawdzali: na początku Niemcy, potem zaś Sowieci. Przypędzono nas do Brześcia. Tu zorganizowano wiec, na którym przemawiał do nas rosyjski pułkownik:

– Mamy taką wspaniałą technikę! Wystarczy naprowadzić na samolot, i on od razu zostaje trafiony. Armia Czerwona jest niezwyciężalna – mówił nam. Aż śmiać się chciało od tych kłamstw, choć sytuacja była niezbyt wesoła.

– A teraz, towarzysze, zawieziemy was do waszych domów. Teraz już więcej nie będziecie pracować na panów, a będziecie pracować dla siebie, dla swoich dzieci – powiedział. Nikt mu jednak nie wierzył. Wśród żołnierzy szerzyły się pogłoski, że wywiozą nas na Sybir. Jednak tak się nie stało i w końcu trafiłem do domu. Być może Sowieci wtedy już uzbierali potrzebną ilość Polaków w tej Syberii? Nie wiem.

Do domu jechałem z Brześcia pociągiem do Baranowicz, z Baranowicz do Wołkowyska. Przychodzę przed chatę rodziców, pukam do okna, a było już ciemno:

– Kto tam? – pyta matka.

– To ja – odpowiadam.

Niemieccy okupanci w Warszawie

Oni nie wierzą. Minęło już ponad trzy miesiące od momentu wkroczenia Sowietów, a mnie wciąż nie było.

– Mamo, to ja! – a oni wciąż nie wierzą.

W końcu zapalili lampę i zobaczyli, że to rzeczywiście ja...

Potem zaczęło się życie pod Sowietami. Od razu miałem problemy: ktoś doniósł NKWD, że niby jestem polskim oficerem. Chodzi o to, że jeszcze przed wojną miałem urlop i w mundurze wojskowym przyjechałem do domu. Miałem też takie znaczki sportowe wojskowe na mundurze. Więc ktoś to zapamiętał i teraz pobiegł z tą informacją do NKWD. Ledwo przekonałem NKWD-istów, że nie

jestem oficerem, tylko zwykłym żołnierzem WP.

W 1941 roku pod koniec wiosny zmobilizowano mnie ponownie do wojska. Tym razem do Armii Czerwonej. Znowu trafiłem do artylerii przeciwlotniczej. Oczywiście, żadnych cudownych dział, o których opowiadał nam kiedyś pułkownik w Brześciu, tam nie było. Kiedy wybuchła wojna, uczestniczyłem w obronie Wołkowyska. Znowu więc strzelałem do samolotów z krzyżami. Jednak szybko sowiecka obrona została przez Niemców przełamana, w związku z czym dostaliśmy rozkaz wycofywania się do Baranowicz. Do miasta jednak nie zdążyliśmy dojść, bo Baranowicze już były zajęte. Dywersanci niemieccy byli wszędzie, panował całkowity chaos. Dowództwa już nie było. Byliśmy zdani sami na siebie. W tych warunkach bardzo mądrą decyzję podjął nasz dowódca, oficer-Rosjanin:

– Mamy do wyboru: albo poddać się do niewoli, albo każdy na własną rękę będzie próbował szczęścia – powiedział nam.

Wśród żołnierzy było dużo miejscowych, więc z ulgą przyjęliśmy jego słowa. W nocy pojedynczo ruszyliśmy każdy w stronę swego domu. Szedłem kilka dni, a raczej kilka nocy, ponieważ przemieszczałem się jedynie po zapadnięciu zmroku. Przy sobie miałem karabin. Byłem gotowy, w przypadku jeżeli mnie zatrzymają – strzelać do Niemców. Nie chciałem trafić do niewoli po raz drugi. Wiedziałem, jak tam jest, i myślałem jedynie o tym, jak bezpiecznie dotrzeć do domu. W końcu po kilku dniach udało się dojść do Wołkowyska. Niemcy polowali na krótko ostrzyżonych mężczyzn, uważając, że ten, kto ma krótkie włosy, jest żołnierzem w cywilnym ubraniu. Też byłem krótko ostrzyżony, więc dopóki mi nie odrosły włosy, siedziałem w domu. Karabin dokładnie schowałem.

Za Niemców, gdyby się znało język, można było żyć, ale każdy czekał. Nikt nie wiedział, jak dalej potoczy się ta wojna. Później przyszła na nasze ziemie partyzantka sowiecka. Sołtys musiał wyznaczać miejscowych, by pilnowali w nocy torów. No bo, gdy partyzanci radzieccy wysadzali tory na tym kawałku, za który odpowiadałeś, to albo cię rozstrzeliwano, albo wysyłano do prac przymusowych do Niemiec.

Pewnego razu nie poszedłem pilnować torów, bo sołtys mi nic nie powiedział, a kiedy Niemcy dowiedzieli się o tym, że tory nie były pilnowane, on im powiedział, że to właśnie ja miałem ich pilnować. Byłem wtedy krok od smierci. Pamiętam do dziś karabin, wycelowany mi w głowę. Jednak niemiecki oficer mnie obronił. Następnego dnia po tym wypadku poszedłem do wołkowyskiej zajezdni i zaciągnąłem się tam do pracy. Zatrudniono mnie jako zwrotniczego. Pracowałem na kolei aż do drugiego przyjścia Sowietów.

Skoro wkroczyli na naszą ziemię, znowu miałem zostać wcielony do Armii Czerwonej. Jak wszyscy młodzi ludzie, dostałem wezwanie, aby stawić się o określonej godzinie na prowizoryczny punkt poborowy, skąd mieliśmy wyruszyć na front. Gdy staliśmy w szeregu, przyjechał jakiś oficer i zapytał, czy ktoś z nas pracował kiedyś na kolei? Zgłosiło się kilka osób, w tym również ja. Zaczęliśmy pracę na kolei. Znowu pracowałem zwrotniczym.

Życie wtedy było bardzo trudne: chleb wydawano na kartki, jeżeli jednego dnia chleba się nie dostało, to następnego dnia na wczorajszą kartkę nikt ci chleba już nie dawał. Mój ojciec pracował na gospodarce. Miał cztery krowy, konie, owce, świnie, więc z punktu widzenia władz radzieckich był kułakiem. O mało nas przez to nie wywieźli na Sybir, ale jednak się obeszło.

O tym, że walczyłem, a zwłaszcza o tym, że w 1941 roku zostałem zmobilizowany do Armii Czerwonej, nigdy nikomu nie mówiłem. Chodzi o to, że przez Sowietów zostałbym uznany za dezertera, więc to ukrywałem. Z kolei to, że walczyłem z Niemcami w 1939 roku, Sowietów nie interesowało. Nie byłem dla nich żadnym kombatantem. Dobrej pracy nie mogłem nigdzie dostać, przez cały czas istnienia ZSRR, bo byłem z punktu widzenia władz osobą podejrzaną.

> «O tym, że walczyłem, nigdy nikomu nie mówiłem. To, że walczyłem z Niemcami w 1939 roku, Sowietów nie interesowało. Nie byłem dla nich żadnym kombatantem»

Dopiero po upadku Związku Radzieckiego, w połowie lat 90. zebrałem potrzebne dokumenty, i wtedy oficjalnie zostałem uznany przez władzę za kombatanta. W naszej miejscowej gazecie nawet ukazał się o mnie artykuł, w którym wspomniano, że w 1941 roku broniłem Wołkowyska... W wojenkomacie wręczono mi medal, w konsulacie RP też pokazałem dokumenty o tym, że broniłem Warszawy i też jestem kombatantem. Teraz można żyć – powiedziałby ktoś. Tylko co z tego, skoro tyle lat już straconych, zdrowia już nie mam, i całe życie jest już za mną...

Not.
Andrzej POCZOBUT

FESTIWAL ŁĄCZY POKOLENIA, ZARÓWNO NA SCENIE, JAK I NA WIDOWNI

XV Festiwal Kultury Kresowej

W dniach 7-9 sierpnia w Mrągowie gościł jubileuszowy XV Festiwal Kultury Kresowej, który cieszy się wielkim zainteresowaniem byłych mieszkańców Kresów. W tym roku udział w festiwalu wzięło ponad 400 osób, a widownia przekroczyła 4 tys.

Po raz 15. w amfiteatrze nad jeziorem Czos wystąpiły zespoły z Litwy, Białorusi i Ukrainy prezentując pieśni kresowe. Festiwal przygotowano we współpracy z przedstawicielami polskich organizacji z tych trzech krajów. Przez kilka dni publiczność zgromadzona w Mrągowie mogła słuchać śpiewu i oglądać tańce kresowiaków. Występom towarzyszyły wystawy plastyczne, fotograficzne, rękodzieła, spotkania poetyckie, kiermasze i degustacje kresowych potraw.

XV Festiwal odbył się pod honorowym patronatem Senatu RP i Małżonki Prezydenta RP Marii Kaczyńskiej. Patronat tak zacnych osób jest rzeczą ważną, bo Festiwal Kultury Kresowej w Mrągowie jest niebanalnym zjawiskiem we współczesnej kulturze polskiej. Więcej – jest to jedyna tego rodzaju impreza w kraju. Jest on wielkim świętem kresowiaków, którzy na stałe mieszkając na Białorusi, Litwie, Łotwie i Ukrainie, dzięki festiwalowi mają możliwość raz do roku spotkać się w Polsce, by zaprezentować swym rodakom zapomnianą kresową kulturę, pokazać jej bogactwo, przypomnieć, że patriotyzm nawet we współczesnym społeczeństwie powszechnej konsumpcji może mieć ogromną wartość.

Punktem kulminacyjnym programu tradycyjnie jest koncert galowy w mrągowskim amfiteatrze. Festiwalowe wydarzenia transmitowane są w polskich stacjach telewizyjnych TVP 2 i TV Polonia, więc możliwość obejrzenia koncertu mają tysiące widzów na całym świecie. Chociaż festiwal nie jest tak nagłośniony w mediach jak Piknik Country, który odbywa się w Mrągowie mniej-więcej w tym samym terminie, mimo to od lat

przyciąga uwagę tysięcy mieszkańców i gości do tego pięknego miasta położonego na Warmii i Mazurach.

Koncert galowy w amfiteatrze jest zwieńczeniem trzech dni imprez festiwalowych, które odbywają się na terenie całego miasta. W ciągu tych trzech dni można oglądać w różnych zakątkach miasta występy chórów, kapel i zespołów tanecznych, przede wszystkim z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Kultura kresowa to również rękodzieło oraz malarstwo, które pokazuje czar kresowych ziem i tęsknotę za Ojczyzną. W tym roku do Mrągowa, jak co roku, licznie przyjechali malarze. Białoruś na tegorocznym festiwalu reprezentowali Andrzej Filipowicz i Stanisław Kiczko z Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB. Malarze, goszczący na Festiwalu Kultur Kresowej przez wszystkie trzy dni prezentowali swój dorobek artystyczny. Zwiedzający mogli kupić obraz z widokiem kresowych pejzaży, który będzie sentymentalną pamiątką z corocznego święta kresowiaków.

W 2009 roku na festiwalu byli obecni również przedstawiciele mniejszości polskiej z Łotwy i Czech, dzięki czemu jego program stał się jeszcze bardziej ciekawy i atrakcyjny. Festiwal Kultury Kresowej przypomina obrzędowość i dawne zwyczaje Kresów Wschodnich, często zapomniane w urbanistycznym społeczeństwie XXI wieku. Na festiwalu, jednak, jak za dawnych czasów występują zarówno zespoły dziecięce, młodzieżowe, tak i tworzone przez osoby starsze. To jest festiwal, który łączy pokolenia, zarówno na scenie, jak i na widowni. Ci, co pamiętają swe rodzinne strony za wschodnią granicą, są już przeważnie w podeszłym wieku. Ale

Wiktor Baranowicz, kierownik Zespołu Tanecznego «Białe Skrzydła»:

Festiwal w Mrągowie wspominam bardzo przyjemnie, przede wszystkim cieszyły spotkania z przyjaciółmi, znajomymi. Zawieraliśmy nowe przyjaźnie. Zrobiliśmy dla siebie nowe odkrycia, usłyszeliśmy nową muzykę, nowe piosenki, zobaczyliśmy nowe tańce, poznaliśmy nowe rozwiązania twórcze... Jednym słowem – ogromna masa pozytywnych wrażeń. Porównując z poprzednimi festiwalami, w pewnych kwestiach jest widoczna zmiana na lepsze, gdzieś były pewne niedociągnięcia, jednak w całości dobrze oceniam ten festiwal i życzę, aby żył własnym życiem, rozwijał się dalej, zbierał kresowiaków w swego rodzaju stolicy Kresów, którą dzięki festiwalowi stało się Mrągowo. Mam nadzieję, że młode pokolenie Polaków z różnych stron będzie przyjeżdżało tu i po nas, żeby cieszyć widzów swą twórczością.

Janina Bryczkowska, kierownik chóru «Polonez»:

Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że mamy możliwość wzięcia udziału w tegorocznej edycji festiwalu. Towarzyszy nam przy tym dużo emocji pozytywnych. Członkowie naszego chóru są inteligentni, pogodni, do tego po raz pierwszy widzimy tylu ludzi, tyle zespołów, którzy cieszą innych swą twórczością, dlatego i my również jesteśmy bardzo szczęśliwi, że mamy możliwość być częścią tak wielkiego i ciekawego przedsięwzięcia. Oczywiście, chcielibyśmy jeszcze kiedyś tu przyjechać.

Natalia Kriwoszejewa, uczestniczka chóru «Polonez»:

Wszyscy członkowie chóru mają niesamowite wrażenia z Festiwalu. Zobaczyliśmy tu bardzo dużo zespołów, które przyjechały z różnych krajów. Zachwycił nie tylko profesjonalizm zespołów, ich poziom, ale też ich prawdziwe natchnienie, emocje, chęć pielęgnowania kultury swych przodków, chęć zachowania swych korzeni, nawet w dali od Ojczyzny. Niesamowite wrażenie wywarło na nas wszystkich to, jak tu w Mrągowie, Polacy są przepełnieni duchem patriotyzmu. Gdy ogromna widownia przy pierwszych dźwiękach pieśni patriotycznej podnosi się i wraz z artystami śpiewa z natchnieniem, to jest coś niespotykanego.

Ałła Pokaczajło, kierownik Zespołu Pieśni i Tańca «Jutrzenka»:

W Mrągowie nasz zespół jest już po raz czwarty. Cieszymy się, że zaproszono nas na jubileuszowy XV Festiwal Kultury Kresowej. Za każdym razem bardzo nam się tu podoba. Dzieci z zespołu bardzo chciały przyjechać, żeby zaśpiewać ulubione polskie piosenki ze swoimi rodakami z Litwy, Ukrainy, Łotwy. Za te kilka lat, co przyjeżdżamy na festiwal, zdążyliśmy się zaprzyjaźnić z kapelą ze Lwowa, a w drugim dniu festiwalu dzieci z naszego zespołu śpiewały wspólnie z dziećmi z mrągowskiego zespołu «Sukces», które nauczyły nasze dzieci nowych piosenek. Dużo jeździmy z występami, ale takiego festiwalu, jak mrągowski dla kresowiaków, nigdzie nie widzieliśmy.

Zespół Taneczny «Białe Skrzydła» z Mołodeczna zebrał na festiwalu same pozytywne recenzje

w mrągowskim amfiteatrze można dostrzec również wiele młodych twarzy, czyli wśród młodego pokolenia Polaków nie ugasa zainteresowanie kulturą ich przodków, którzy niegdyś musieli opuścić swe gniazda rodzinne i zamieszkać w nowych granicach Polski powojennej.

Organizatorzy planowali w tym roku wnieść w formułę festiwalu nowe wątki, jednak plany pokrzyżował kryzys. Mimo to udało się zrealizować częściowo jeden z pomysłów – pierwszego dnia odbyła się konferencja naukowa pod tytułem «Wielkość i bogactwo dziedzictwa kultury i nauki polskiej na Kresach», poświęcona – jak sama nazwa wskazuje – dziedzictwu kulturalnemu i naukowemu Kresów Wschodnich.

Ze smutkiem i wielkim szacunkiem na tegorocznym festiwalu wspominano kresowiaków, którzy niedawno odeszli: Czesława Kujawskiego, wspaniałego choreografa i reżysera festiwalu, Stanisława Mitraszewskiego, prezesa Federacji Organizacji Kresowych w Polsce, i Ryszarda Sorokę, inicjatora i współorganizatora festiwalu. Festiwal Kultury Kresowej powstał z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, głównie Ryszarda Soroki, który urodził się w Wilnie i zawsze czuł się kresowiakiem. Z inicjatywy dzieci z Kresów kilka lat temu Soroko został odznaczony Orderem Uśmiechu.

W tym roku Białoruś na mrągowskim festiwalu kresowym reprezentowały: Zespół Taneczny «Białe Skrzydła» z Mołodeczna, Chór «Głos znad Niemna» z Grodna, Zespół Pieśni i Tańca «Jutrzenka» z Wołkowyska, «Raduńskie Słowiki» z Radunia i Chór «Polonez» z Mińska. Trzeba odznaczyć, że w tym składzie, każdy zespół był naprawdę godnym reprezentantem naszego kraju oraz ZPB. Końcowe wyniki festiwalu potwierdziły to dobitnie. Zespół «Białe Skrzydła» otrzymał nagrodę i dyplom uznania Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Chór «Głos znad Niemna» otrzymał nagrodę TVP i nagrodę rzeczową od starosty powiatu mrągowskiego. «Raduńskie Słowiki» – nagrodę Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», a «Polonez» – nagrodę TVP.

Jubileuszowy XV Festiwal Kultury Kresowej stał się miejscem dla popisu polskich zespołów z Białorusi. Ilość nagród i pozytywne opinie jury oraz słuchaczy, są niewątpliwym sukcesem zespołów, a zarazem świadczą o tym, że stan kulury polskiej na Białorusi, jest w całkiem dobrej kondycji, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie zewnetrzne ograniczenia, które przeszkadzają w jej rozwoju. Pozostaje mieć nadzieję, że sukces tych zespółów będzie wystarczającą zachętą dla wszystkich pozostałych kolektywów, działających przy ZPB, żeby rozwijać się dalej, i kto wie, być może w następnym roku kolejne zespoły polskie z Białorusi będą zdobywać serca jurorów i zbierać oklaski na kolejnym Festiwalu Kultury Kresowej.

Irena EJSMONT

Szlakiem Elizy Orzeszkowej

11 lipca br. w Grodzieńskiej Galerii Tyzenhauza odbyło się uroczyste otwarcie wystawy poplenerowej, podczas której zostały pokazane prace plastyczne wykonane przez uczestników Międzynarodowego Pleneru Artystycznego, zorganizowanego przez Towarzystwo Plastyków Polskich przy ZPB.

NA WYSTAWIE POPLENEROWEJ

Był to czwarty międzynarodowy plener organizowany przez Towarzystwo działające przy Związku Polaków na Białorusi przy wsparciu i wszechstronnej pomocy ze strony Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Grodnie. W tegorocznym plenerze uczestniczyło 15 artystów z Białorusi, Polski, Ukrainy oraz Litwy. Tematem przewodnim ich spotkania była twórczość wybitnej polskiej pisarki Elizy Orzeszkowej.

Na otwarcie wystawy poplenerowej przybyło wielu gości i przyjaciół TPP z Polski, Rosji i Ukrainy. Zebranych swoją obecnością zaszczycili konsulowie w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie Katarzyna Grzechnik oraz Jan Sroka, Honorowy Prezes ZPB Tadeusz Gawin, prezes Rady Naczelnej ZPB Andrzej Poczobut. Dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego w Grodnie w tym roku na otwarcie wystawy został przygotowany katalog, który zawierał informacje o uczestnikach pleneru oraz zdjęcia ich prac.

– Chciałbym wszystkim uczestnikom pleneru podziękować za ochotę i trud, za to, że chcieli tu przyjechać, malować i na tym wernisażu poplenerowym wystawić swoje piękne prace – powiedział podczas otwarcia konsul RP w Grodnie Jan Sroka.

Podczas uroczystości otwarcia wystawy prezes TPP Stanisław Kiczko powitał wszystkich zebranych: gości i uczestników pleneru. Nie szczędził słów podziękowań dla tych, którzy podczas pleneru tworzyli sztukę i tych, którzy ją wspierali. Po uroczystym otwarciu wystawy nadszedł czas na oglądanie prac. W trakcie pleneru artyści objechali prawie całą Białoruś. Natura, zabytki historyczne, ludzie – to wszystko było dla nich źródłem inspiracji artystycznej. Dla każdego uczestnika była to niesamowita okazja do zawierania nowych znajomości, poznania nowych miejsc, odkrycia w sobie czegoś nowego.

W galerii wystawowej panowała niezwykle ciepła i czarująca atmosfera. Oglądając obrazy można było przenieść się kilka wieków wstecz: w czasy, kiedy żyła i tworzyła wybitna polska pisarka Eliza Orzeszkowa. Każdy obraz wyróżnia się własną kolorystyką, każdy artysta tworzy we właściwej sobie technice. To wszystko powoduje, że każdy obraz jest niepowtarzalny, jednak razem stanowią spójną całość.

– To było artystyczne spotkanie malarzy, które każdemu uczestnikowi dostarczyło wiele niezapomnianych wrażeń. Przyjechali do nas artyści z Białegostoku, Sokółki, Baranowicz, Soleczników, Mińska, Witebska. Jak jedna chwila przeleciał wspólnie spędzony czas, jednak mamy nadzieję, że za rok się spotkamy na piątym jubileuszowym plenerze – zaznaczył w rozmowie z MAGAZYNEM Stanisław Kiczko.

Kultura jest tym, co ludzi, narody i kraje łączy. Plener, zorganizowany przez TPP, a zwłaszcza wystawa poplenerowa, stały się temu kolejnym potwierdzeniem. Niektórzy plastycy przyjechali do nas po raz pierwszy, inni po raz kolejny, jednak wszyscy odjeżdżają z nadzieją, że w następnym roku będą mogli znów uczestniczyć w takim spotkaniu na pięknej ziemi grodzieńskiej.

ALINA TAWREL

Ekologiczny

Niektórzy moi znajomi w ostatnim czasie właściwie oszaleli na punkcie ekologii. Segregują śmieci, dbaja o środowisko, a nawet próbują ratować świat przed klęską ekologiczną.

Nie wiem, na ile to jest prawdziwe, a na ile jest jedynie przechodzącą modą, czy trendem, jak się zwykło dzisiaj mawiać w takich przypadkach. Jednak problem istnieje, jest zauważalny i z roku na rok jest coraz trudniej go ignorować. Jadąc na działkę obserwujemy stosy smieci chaotycznie porozrzucanych tu i ówdzie wzdłuż drogi. A przecież kiedyś wyłącznie przestrzeń miejska była zarezerwowana dla tych «produktów pochodnych» funkcjonowania ludzkości. Cywilizacja ludzka rozwija się w takim tempie, że co tam lasy i łąki, zdążyliśmy już zaśmiecić nawet przestrzeń kosmiczną! Wokół orbity okołoziemskiej wirują tysiące odłamków po satelitach, stacjach kosmicznych, nośniki rakiet itp. Zdarzały się już nawet przypadki, że astronauci «gubili» w kosmosie klucze, rękawice, a nawet całe torby ze sprzętem!

Co się więc dziwić, że taki stosunek do Ziemi, jej wnętrza oraz orbity u niektórych, co bardziej postępowych osób, wzbudza lęk i chęć zapobiegnięcia nieuniknionej, ich zdaniem, katastrofy ekologicznej. Co tutaj dużo chodzić za przykładami. Zmiany klimatyczne są widoczne co roku przy okazji różnego rodzaju kataklizmów w różnych zakątkach globu. Coraz częściej również nasz kraj doświadcza ataków wichur i nawałnic, czy gigantycznych ulew. A pogoda tak zmienna, że w środku lata wychodząc z rana w koszulce z krótkim rękawem, po południu możesz zmoknąć do nitki pod «niezapowiedzianą» ulewą. Zimą śniegu coraz mniej, a niekiedy – w ogóle. Czy nie są to wystarczające sygnały, żeby zdać sobie sprawę z tego, że robimy coś nie tak?

Nawet władze zauważają, że problem jest i staje się coraz poważniejszy. Oczywiście, na razie nie jest z nami tak źle, jak z państwami zgniłego Zachodu, a jednak z roku na rok problemów ekologicznych przybywa. Władze na swoje sposoby próbują z tym walczyć, ale jakoś słabo im to wychodzi. Mówią o trosce o bogactwo naturalne kraju, a zaczynają budowę elektrowni atomowej, stawiają na ulicach miast «ekologiczne» pojemniki do segregacji śmieci, a potem zwożą te śmieci na jedno wysypisko. Przykłady można mnożyć.

Z drugiej strony, nie jestem do końca przekonany, że garstka zapaleńców, takich jak niektórzy moi koledzy, jest w stanie zmienić istniejący stan rzeczy. Trudno jest traktować na poważnie deklaracje o tym, że ratują świat nie wyrzucając śmieci gdzie popadnie, nie paląc i jeżdżac rowerem, zamiast emitującymi sporo CO2 samochodami. Czy to, że kilka, kilkanascie, może raptem kilkaset tysięcy obywateli czasem okazuje postawę proekologiczną, może zmienić na lepsze sytuację, kiedy cała reszta obywateli ma tę całą ekologię głęboko w nosie?

Dopóki całe społeczeństwo nie zda sobie sprawy z tego, jak ważny jest to temat, dopóty nie ma co okłamywać się mrzonkami o lepszym, bardziej ekologicznym, dniu jutrzejszym. Japończycy są wyczuleni na punkcie ekologii i energooszczędności, ponad 80 proc. Szwedów segreguje śmieci – czy u nas kiedyś będzie możliwa podobna sytuacja? Wątpię. A i tak, jak nie my, to któreś z sąsiednich państw, czy państw tzw. Trzeciego Świata, nie dbające o ekologie, jedną nieprzymyślaną decyzją może zniwieczy wysiłki i nasze, i Japończyków, i Szwedów razem wzięte.

Idąc tym tropem rozważań dochodzę do gorzkiej puenty, że jakby szczytny cel nie przyświęcał moim proekologicznym kolegom, to i tak ich wysiłki na nic się zdadzą. Czy oznacza to, że musimy zapomnieć o problemie, czy udawać, że go nie ma? Po stokroć – nie! Trzeba starać się mysleć o przyszłych pokoleniach, o tym, w jakim stanie zostawimy im naszą planetę, w końcu przypomnieć sobie piękno lasów i łąk, znane młodzieży już chyba tylko z poezji Mickiewicza i Słowackiego. Być może będzie to wystarczająca zachęta, żeby przed tym, jak wyrzucić kolejny papierek, gdzie popadnie, zastanowić się o tym, co dalej? I jednak przejść tych parę kroków do kosza na śmieci. Z myślą o swoich dzieciach i wnukach.

Dymitr GORSZANOW

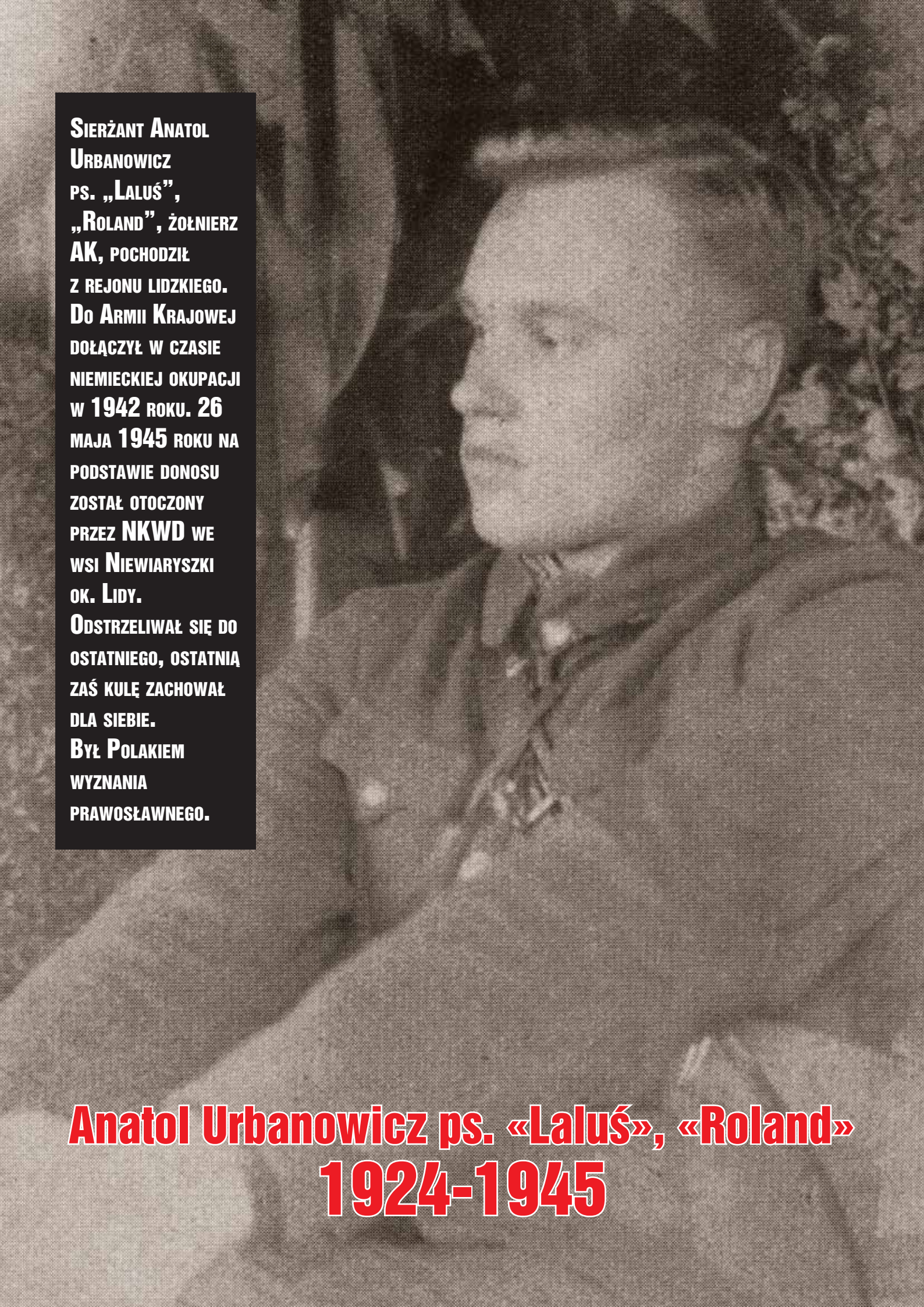

Sierżant Anatol Urbanowicz ps. „Laluś”, „Roland”, żołnierz AK, pochodził z rejonu lidzkiego. Do Armii Krajowej dołączył w czasie niemieckiej okupacji w 1942 roku. 26 maja 1945 roku na podstawie donosu został otoczony przez NKWD we wsi Niewiaryszki ok. Lidy. Odstrzeliwał się do ostatniego, ostatnią zaś kulę zachował dla siebie. Był Polakiem wyznania prawosławnego.

Anatol Urbanowicz ps. «Laluś», «Roland»
1924-1945

Drodzy Rodacy!

W imieniu wiernych parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej - Matki Miłosierdzia w Grodnie zwracam się z uprzejmą prośbą do naszych Rodaków o finansowe wsparcie budowy kościoła parafialnego w Augustówku.

Mienie Augustówek było jednym z najpiękniejszych zakątków Grodzieńszczyzny. To piękno zostało zniszczone podczas I wojny światowej (1914-1919). Kościół, nazywany kaplicą, służył wiernym do 1940r.

Odrodzenie Parafii Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej – Matki Miłosierdzia rozpoczęło się w 1996r., zarejestrowana natomiast została w 1997r. W tymże roku została całkowicie zrekonstruowana zabytkowa kaplica, której poszerzenie nastąpiło rok później, gdyż nie mieściła wszystkich wiernych. Obecnie parafia łączy około 9 tys. katolików.

Jednak było potrzebne 10 długich lat walki, protestów, strajków głodowych, aby wołanie wiernych zostało zauważone. W tym roku rozpoczęliśmy budowę kościoła parafialnego. Został opracowany i zatwierdzony projekt zabudowy, zalany fundament świątyni. Parafia jednak nie ma stałego finansowania, co utrudnia prowadzenie prac budowlanych. Przepisy natomiast nie dają czasu na rozmyślania. Budowa kościoła jest wielkim Bożym darem dla każdego chrześcijanina. Naszym marzeniem jest, aby Dom Boży został jak najszybciej pobudowany.

Mamy nadzieję, że odezwą się Rodacy, którzy pochodzą z Grodna i Grodzieńszczyzny albo i z całej Białorusi, a może usłyszą nas i Rodacy w Polsce i na obczyźnie oraz dołożą swoją cegiełkę do świątyni, która jest wielkim Bożym dziełem dla nas i przyszłych pokoleń.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni ludziom dobrej woli, którzy wspierają nasze Boże dzieło i odwdzięczamy się szczera modlitwą za wszystkich Darczyńców.

Prosimy więc o szczerą ofiarę – dar serca płynący na budowę naszej świątyni.

Z wyrazami szacunku
Ksiądz proboszcz Aleksander SZEMET,
kapelan Związku Polaków na Białorusi

Отделение 201 Головного филиала по Гродненской области Белинвестбанк 3015283040015 код 152101705
УНН 500558410 ОКПО 290496424

Bank Pekao SA
1 Oddział w Białymstoku
Nr konta: 41 1240 1154 1111 0010 0081 6284
SWIFT: PKOPPLPW